Nr. 262. We Lwowie Niedziela dnia 20 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 1 ?.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 60 pf. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji! 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Mydlenie oczu.

Lwów 19. września.

Gorliwość, z jaką pisma angielskie, tak stojące w stosunkach z rządem jak też nie, starają się przedstawić obecnie wykryty spisek anarchistyczny, jako zamach na życie cara, wydaje się dosyć podejrzaną, tem więcej, gdy się zwróci na to uwagę, iż policja w Rotterdamie, w Antwerpji i w Paryżu nic o tym zamachu na cara zdaje się nie wiedzieć, i że pomiędzy aresztowanymi nie ma ani jednego „nihilisty". Nihiliści przecież mieliby w pierwszym rzędzie interes w tem, aby zgładzić ze świata przedstawiciela tak wstrętnego nietylko dla nich samych despotyzmu. Dalej trudno przypuścić, aby nihiliści, zająwszy się organizacją spisku, sami nie brali w nim czynnego udziału: znamy ich przecież jako ludzi odważnych, nie obawiających się zajrzeć śmierci w oczy — a nie są znowu tak szaleni, aby im się udało wyjść cało z awantury, podczas gdy ich narzędzia, Fenjanie irlandzcy, niemal wszyscy znajdują się już w więzieniach.

Z drugiej strony trudno znowu uwierzyć w to, aby Fenjanie dali się użyć jako narzędzia do zgładzenia ze świata cara, który jako taki zresztą nic ich nie obchodzi, podczas gdy sami myślą o swej nieszczęśliwej ojczyźnie, która pod panowaniem Anglików w rzeczywistości w nieszczęśliwie trudnych znajduje się warunkach.

Powtarzamy więc, gorliwość Anglików w szerzeniu wieści o zamachu na cara jest bardzo podejrzaną i zagadkową.

Ale jaki w tem Anglja może mieć interes, aby tak straszyć swego gościa? Odpowiedź na to pytanie nie należy do najtrudniejszych.

Opinji publicznej w Anglji niezmiernie bardzo to jest nie na rękę, że Wielka Brytanja, której reprezentanci umieją tak łatwo rozwiązywać wszystkie problemy polityki europejskiej, posiada u siebie w domu kwestję, której rozwiązania nie dopuszcza małoduszność angielskiego charakteru narodowego. Wszystkie narody na ziemi, które tylko na coś się skarżą, powinny zdaniem Anglji otrzymać zadowolenie, tylko nie te, które mają to szczęście znajdować się pod berłem cesarzowej indyjskiej i królowej angielskiej.

W Irlandji i w Indjach jest bardzo wiele do roboty, dużo brudu i śmiecia trzebaby wymieść, a to praca nieprzyjemna, dla tego też zwraca się spojrzenie w inne strony, i podczas gdy w państwie wielkobrytańskiem istnieją stosunki, które europejskiemu mocarstwu bynajmniej nie przynoszą zaszczytu i które gdy istnieją gdzieindziej, jak na przykład w Rosji, ściągają na siebie wyroki potępienia, — udają Anglicy obrońców uciśnionych.

Zamach na cara — to prosty wymysł angielski; nie polega on na jakiejś „pomyłce", lecz bez wątpienia, z zamiarem powziętym z góry, albo przemilczano pewne fakta, albo je też przekręcono; stąd pochodzi ta ogromna sprzeczność w telegramach, jakie codziennie z różnych miejsc nadchodzą.

Przypomnijmy sobie tylko, iż przed niedawnym czasem na mitingu irlandzkim w Chicago rozlegały się groźby pod adresem Anglji, przedarły się przez Atlantyk i zatrwożyły tak opinję publiczną jak i policję trójjednego królestwa. Przypomnijmy sobie dalej, iż niedawno na rozkaz rządu angielskiego wypuszczono na wolność, jeszcze przed ukończeniem kary, irlandzkich dynamitardów, którzy długie lata siedzieli w więzieniach i że równocześnie ostrzegano rząd angielski, iż wskrzeszono na nowo słynny i straszny Clan na Gael i inne tajne stowarzyszenia irlandzkie.

W związku z tem czynią też niektóre pisma londyńskie uwagę, iż obecny rząd, wcale nie skłonny do wykonywania aktów łaski wobec irlandzkich „zdrajców stanu" lub dynamitardów, darował resztę kary tym ludziom wcale nie dla tego, aby zabłysnąć przed światem swą wspaniałomyślnością. Przeciwnie, zrodziło się przypuszczenie, że chodziło o to, aby w nagrodę za wolność otrzymać od wypuszczonych skazańców pewne wskazówki co do terrorystycznej działalności ich towarzyszów. Tem się też tłumaczy, iż policja tak zręcznie wzięła się do rzeczy i niemal wszystkich uczestników spisku trzyma już pod kluczem. Gdyby tak było w istocie, to jeden z „zdrajców stanu" musiałby się był zmienić w zdrajcę najpodlejszego gatunku, a to jakoś nie wydaje się podobnem do prawdy. Daleko prawdopodobniejszą jest rzeczą, iż na ślad spisku natrafili tajni ajenci policji angielskiej w Ameryce, gdzie Fenjanie czują się zupełnie bezpiecznymi i *eo ipso* nie zważają tak bardzo na zachowanie środków ostrożności.

Tak czy owak — zamach na cara istniał i istnieje tylko w zamiarze rządu angielskiego, aby ukryć prawdziwy stan rzeczy i uwagę Europy odwrócić od brudów wewnętrznych Anglji. Dyplomaci angielscy są w mydleniu oczu przecież znani, jako mistrze bez konkurencji.

Rozmowa cara z ces. Wilhelmem

W *Times'ie* spotykamy rzekomo autentyczną relację „specjalnego korespondenta" tego pisma w Berlinie, o rozmowie cara Mikołaja z ces. Wilhelmem we Wrocławiu. Cesarz niemiecki miał w mniej więcej następujący sposób przemówić do swego kuzyna:

„Naród francuski nie życzy sobie wojny, jeżeli jednak ci, którzy stoją na czele rządu, zapragną jej, to szerokie masy dadzą się łatwo porwać do krwawego turnieju... Obecnie jednak Francja bez najmniejszej wątpliwości nie zaryzykowałaby wojny, nie mogąc liczyć na pomoc Rosji. Mam jednak pełne zaufanie do waszych przekonań tradycyjnych i waszej stałości. Wiem też, że nie rozpoczniecie wojny, aby dać Francji satysfakcję rewanżu, tak samo, jak ja i sprzymierzeńcy moi niczego nie przedsięweźmiemy, co mogłoby dostarczyć pretekstu do wojny. Powiem nawet więcej: Oto raduję się z waszych stosunków przyjaznych z Francją, ponieważ przyjaźń ta wystarczy, aby trzymać w szachu, a ewentualnie nawet stłumić burzycielskiego ducha, który Francją porusza. W Rosji macie nihilizm, tego demona spisków i ciemności. W Niemczech znów mamy socjalizm naukowy, ducha przewrotu, który kryje się pod maską sprowadzonej na bezdroża pseudo-nauki — ducha, który o wiele niebezpieczniej szerzy się w narodzie, lubującym się w tajnikach filozoficznych i chełpiącym się, iż może roznieció światło w nocnych głębiach wyobraźni. We Francji potężnem jest pragnienie przewrotu istniejącego porządku, żądza zmian, która objawia się u narodów zbyt bogatych i sytych, jeśli się nudzą. Otóż my powinniśmy stać ramię do ramienia jako stróże porządku i pokoju światowego. To jest kwestja najbardziej piekąca — zbawienie dla wszystkich. Jeśli pójdziemy ręka w rękę, abyśmy zjednoczeni zwalczali wrogów Boga i monarchów, to wdzięczna potomność i historja wynagrodzi nas".

Na to miał car Mikołaj chwytając rękę kuzyna — w te słowa odpowiedzieć: „Zgadzam się z tobą i jestem gotów łącznie pracować nad dziełem, które opłaci trudy wszelkie".

Natomiast wedle innej wersji miał car w tonie wymijającym jedynie zaakcentować swoje zamiłowanie pokoju.

Polacy a wystawa milenarna.

W *Budapester Tagblatt* znajdujemy pod powyższym tytułem list następujący, wystosowany do redaktora tego pisma: „Szanowny panie redaktorze! W tych dniach rzucono w pańskiem piśmie pytanie, co może być przyczyną tego, że Polacy od naszej wystawy i naszych uroczystości milenarnych zdala się trzymają. Ponieważ pytanie to nietylko jest usprawiedliwione i aktualne, lecz także godne odpowiedzi, przeto jako znawca obustronnych stosunków: polskich i węgierskich, służę niektórymi komentarzami, z których każdy sam sobie odpowiedź wysnuć może. Jako wolny węgierski obywatel, niezależny ani od żadnego urzędu, ani od żadnego stronnictwa mam się za lepszego patrjotę — chociaż pochodzę z polskich rodziców, jednak tu w Węgrzech się urodziłem, wychowałem i stworzyłem sobie egzystencję — niż nie jeden wysoko postawiony i uprzywilejowany potomek starych Madjarów, a mimo to oparty na własnem doświadczeniu twierdzę stanowczo, że sympatja Polaków dla nas od dawna była i jest o wiele szczerszą, jędrniejszą i serdeczniejszą, jak sympatja Węgrów dla Polaków.

Twierdzenie to znajduje poparcie nietylko w dziejach obu narodów, lecz także w różnicy ich temperamentów, w ich stosunkach politycznych i wychowaniu. O głównych rysach charakteru obu tych narodów możnaby wiele zajmującego napisać, a ich porównanie rzuciłoby wiele światła na postawione powyżej pytanie. Z tych rozmaitych rysów chcę podnieść tylko jeden charakterystyczny rys charakteru węgierskiego. Społeczeństwo węgierskie w ostatnich 30 latach stało się tak egoistycznem, że nawet nie jest skorem do ofiar na własne narodowe cele, a cóż dopiero mówić o jakich obcych idealnych czy to celach czy przedsięwzięciach. Żyjemy wśród tak materjalizmem przesiąkniętych czasów, iż podobnych nie znajdujemy w całej historji Węgier. Osłabienie polskiego entuzjazmu dla Węgier nie jest tylko grą przypadku, lecz rezultatem od wielu lat przez Polaków doznawanych mniejszych lub większych rozczarowań i zawiedzionych nadziei, które w nas pokładano.

W r. 1885, gdy Węgry urządziły swoją krajową wystawę, rada m. Lwowa z własnej inicjatywy postanowiła odwiedzić *in gremio* wystawę w Budapeszcie. Do uchwały tej przyłączyły się: rada m. Krakowa i rady innych większych miast galicyjskich (Polacy z Królestwa i z Poznańskiego dla znanych przyczyn udziału w tej wycieczce brać nie mogli). Odwiedziny owe zapowiedziano urzędownie magistratowi budapeszteńskiemu i nasi ojcowie miasta postanowili polskich gości przyjąć ze znaną węgierską gościnnością. Przybyło więc z Galicji przeszło 600 osób przeważnie w narodowych strojach polskich, z prezydentami miasta Lwowa, Krakowa, Przemyśla i Stryja na czele. Witano się z radością, ściskano i całowano. Dziś jeszcze są w pamięci wszystkich owe piękne dni: uwieńczenie posągu Petöfi'ego, złożenie wieńców na cmentarzu kerepeszkim na grobach polskich i węgierskich bohaterów poległych w walce o wolność Węgier i solenna msza św. odprawiona w katedrze. Były to najpiękniejsze chwile zbratania się dwóch sąsiednich narodów. Polacy tą szczerą gościnnością i prawdziwą miłością braterską byli oczarowani i skorzystali z pierwszej sposobności, aby odpowiedzieć za te nigdy niezapomniane dni uroczyste, spędzone w Budapeszcie.

W r. 1887 bowiem otwarto w Krakowie wystawę krajową, na którą miasto Kraków zaprosiło urzędownie naszą stolicę. Wysłano wówczas wiceburmistrza Michała Kadę i dwóch radców magistratu Markusa i Haberbauera. Chociaż tu w Budapeszcie urzędował bardzo ruchliwy komitet zajmujący się zorganizowaniem wycieczki do Krakowa, zdołano zebrać zaledwie 275 uczestników. Na czele tej wycieczki oprócz trzech powyżej wymienionych panów, przewodników *ex offo*, stanęły nie mniej wybitne stanowisko zajmujące w naszem społeczeństwie osoby jak hr. Eugenjusz Zichy, poseł Emeryk Ivanka i Jan Bobula. Inne klasy naszego społeczeństwa pozostały zimne i to właśnie Polaków wówczas niemile dotknęło.

Wśród wycieczkowców o wspaniałym, narodowym stroju węgierskim, który Polacy tak chętnie ujrzećby chcieli, nie było ani mowy. Oprócz kilku magistrackich huzarów, których w Krakowie powszechnie brano za burmistrzów, tylko pp. Ivanka i Bobula byli w narodowych strojach. Jak opłakaną rolę grał w Krakowie p. Kada, opisał to już nasz znakomity pisarz Wiktor Rakosi w swych sławnych fejletonach p. t. „Miska bacsi Krakoban". Jednem słowem Polacy z wizyty Węgrów byli bardzo niezadowoleni, i kto brał udział w tej wycieczce przyzna, że mieli słuszność.

Po długiej pauzie w r. 1894. nadarzyła się dobra sposobność do zatarcia tego niemiłego wrażenia. Polacy w setną rocznicę zwycięstw Kościuszki urządzili we Lwowie wspaniałą wystawę, która nigdzie nie miała równej sobie nietylko dla jej malowniczego położenia, ale i z tego powodu, że arystokracja ducha, finansów i rodowa połączyły się razem i przepełnione duchem patrjotycznym, z niesłychaną ofiarnością stworzyły dzieło prześliczne, które budziło podziw całego cywilizowanego świata.

I tej wystawy, którą Polacy chcieli dowieść, że bez pomocy mocarzy świata, bez wolności i samodzielności, tworzą jednolity, żyjący naród i że mimo podziału są zjednoczeni, ważnym czynnikiem w europejskim kontyngencie, urzędowe Węgry wcale nie odwiedziły, a z 16 miljonów mieszkańców Węgier, zaledwie 500 o Lwów zawadziło. Polacy, a właściwie m. Lwów tym razem ze względów ściśle politycznych nie rozesłało nigdzie żadnych urzędowych zaproszeń. Nie chcieli oni robić żadnych wyjątków, między poszczególnymi narodami i ich stolicami. Mimo to m. Lwów tak naszą reprezentację miejską, jakoteż cały naród węgierski prywatnie zaprosiło do zwiedzenia wystawy.

Dyrekcja lwowskiej wystawy stworzyła komitet, złożony z członków budapeszteńskiego klubu polskiego, który nie szczędził ani trudów ani czasu, aby w całym kraju propagować myśl urządzania wycieczek na lwowską wystawę. Wszystkie stołeczne i prowincjonalne dzienniki zachęcały Węgrów do zwiedzania tej bardzo zajmującej i prawdziwie godnej widzenia wystawy. Ministrowie, posłowie, rady miejskie, komitaty, miasta i instytucje publiczne, już to przez członków komitetu osobiście, już to listownie zaproszeni zostali do wzięcia udziału w wycieczce, a rezultatem tych mozolnych starań była jedyna wycieczka, która wyjechała do Lwowa dnia 10. sierpnia 1894. r. Wzięło w niej 84 osób, a między niemi było 50 Polaków, osiadłych na Węgrzech. Ta mała garstka, chociażby Bóg wie jakim była przejęta entuzjazmem dla Polaków, nie była wystarczająca ani do godnego reprezentowania narodu węgierskiego, ani do godnego uczczenia Polaków. Tę okoliczność zanotowała sobie licznie zebrana wówczas we Lwowie inteligencja polska i nigdy o niej nie zapomni. Wielce niepoczesną rolę grała tu nasza stolica, której burmistrzów deputacja tutejszego komitetu wycieczkowego prosiła o udział i o przewodniczenie wycieczce. Komitet ten wystosował nawet do magistratu memorjał, w którym w gorących słowach poddawał mu sprawę wycieczki pod rozwagę nietylko ze względu na kurtoazję, lecz także dowodził, iż urządzenie gremjalnej wycieczki do Lwowa wskazanemby było z powodu zbliżającej się uroczystości milenarnej. Z początku burmistrz, p. Kamermayer, przyrzekł wydelegować wiceburmistrza Gerloczy'ego. W ostatniej chwili atoli p. Gerloczy oświadczył, iż ze względu na stan swego zdrowia pojechać nie może. Wówczas p. burmistrz zawiadomił komitet, aby sam prosił którego z wiceburmistrzów lub radców magistratu o udział i przewodnictwo w wycieczce. Członkowie komitetu chodzili od Annasza do Kaifasza, aż w końcu wyprosili sobie jakiegoś koncepistę magistratu, który chętnie pojechał, kontent, że na parę dni uwolni się od wertowania w stosach aktów. Naturalnie, że wśród takich okoliczności, wiele z osób już zgłoszonych nie pojechało.

Garstkę wycieczkowców od granicy Galicji na wszystkich stacjach witano z najszczerszą sympatją i podejmowano ze znaną polską gościnnością. Na peronie powitał gości jeden z radnych m. Lwowa, a tysiące publiczności zebranej na peronie i przed dworcem wznosiło na cześć tej garstki Węgrów entuzjastyczne okrzyki Eljen! Wśród dźwięków marsza Rakoczego wkroczyli Węgrzy do miasta, przystrojonego w festony i flagi. To cośmy tu widzieli i przeżyli, należy do najpiękniejszych chwil polsko-węgierskiej przyjaźni. Węgrzy, z których żaden nie przybrał stroju narodowego i tylko czerwono-biało-zieloną kokardką, odróżniał się od reszty gości, tak w mieście, jak i na placu wystawy byli przedmiotem najserdeczniejszych owacyj. Wszędzie, gdzie tylko się pokazali, witano ich gorąco i wznoszono na ich cześć okrzyki. Cały komitet złożony z trzydziestu przeszło osób był na ich usługi, pokazywał im i objaśniał wszystko, co tylko godnem było uwagi.

Jeszcze bardziej gorące i pełne entuzjazmu było przyjęcie debreczyńskiej „Lutni" (debreciner Dalarda), która z własnej inicjatywy pospieszyła do Lwowa. Członkowie tej „Lutni", którzy w tych dniach bawili tu w Peszcie na wystawie, dziś jeszcze są pełni pochwał dla gościnności i entuzjazmu, jakie im we Lwowie zgotowano.

A co się stało z lwowską „Lutnią", pierwszem towarzystwem śpiewackiem polskiem, liczącem w swem gronie jako członków 50 pań, które chciało przybyć do Budapesztu i dać tu kilka koncertów na cele dobroczynne. Wysłany tu ze Lwowa delegat Lutni p. Romuald Makarewicz bawił cztery dni w Budapeszcie i był również odsyłany od Annasza do Kaifasza. I chociaż p. Makarewicz dla „Lutni" o nic innego nie prosił, jak tylko o pozwolenie i o protektorat nad koncertami, otrzymał wymijającą odpowiedź. Nawet radcy magistratu, Lung i Rozsavölgyi, z których pierwszy jest prezesem węgierskiego związku śpiewackiego, a drugi wiceprezesem budapeszteńskiej „Lutni" pozwolili odjechać p. Makarewiczowi z próżnemi rękami pocieszywszy go, że życzenie jego przedłożą swym towarzystwom i o rezultacie go zawiadomią. Gdy później on sam, jak również jeden z uproszonych do tego tu mieszkających Polaków prosili o ostateczną odpowiedź, prośby ich nie uwzględniono, żadnej dotąd nic otrzymali odpowiedzi.

Jest to postępowanie, którego dość ostro napiętnować nie można i które w połączeniu z powyżej przytoczonemi okolicznościami przyczyniło się do tego, że Polacy nie zwiedzają naszej wystawy tak licznie jakby to odpowiadało tysiącletnim dziejom i tradycji obu bratnich narodów. Jeżeli do tego doda się jeszcze spór o Morskie oko i inne polityczne nieporozumienia, to łatwo można sobie przedstawić powody abstynencji Polaków.

Przyczyną atoli tych wszystkich różnic są kierownicy wystawy. Całe kierownictwo jej spoczywa w nieszczęśliwych, biurokratycznych rękach, wszystkim jej urządzeniom brakuje ducha. Brak nam dziś w Węgrzech wszędzie, dzielnych, doświadczonych, samodzielnych, spełniających swe obowiązki, a przedewszystkiem pozostających w kontakcie z samym narodem mężów i patrjotów. Węgierskie społeczeństwo potrzebuje nieodzownie gruntownej reorganizacji i radykalnego oczyszczenia.

Błędy te powinny i muszą być naprawione jeszcze przed zamknięciem wystawy. W jaki to się ma stać sposób, nie naszą rzeczą. Myśmy nie chcieli wskazywać na te dyssonanse, lecz, gdy rzucono pytanie, lepiej jest dziś, jak jutro wypowiedzieć szczerą prawdę. *Dr. B.*"

Do słów dra B. nie wiele dodać możemy. Wypowiedział szczerą prawdę. Jeżeli wśród nas ostyga powoli dawna sympatja do Węgier, jeżeli coraz rzadziej rozbrzmiewa dawna pieśń: „Węgier Polak dwa bratanki", winą to jest Węgrów,

---

(19)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Cieszy mnie bardzo, że tak sądzisz, Lesley — rzekł z uczuciem — tem lepiej dla Boba. Czy masz może jego fotografję? — zapytał prędko.

— Nie!

— A jednak musiałaś go lubić — ciągnął dalej, a miał zupełną świadomość tego, jak niestosowną była teraz chwila do podobnego rodzaju wynurzeń. Jakaś siła wewnętrzna, której nie mógł opanować, zdawała go się pchać naprzód. — Inaczej nie byłabyś się przecież z nim zaręczyła.

— Oh — rzekła Lesley lekceważąco. — Jak wiadomo, jednym z najwięcej zakorzenionych i najwięcej szacunku godnych popędów kobiety przeciętnej, czy to chłopki, czy księżniczki, jest to, iż potrzebuje mężczyzny, aby jej towarzyszył na spacerze itd. Jeżeli nie posiada własnego, to bierze sobie innego, wszystko jedno jakiego, byle tylko był mężczyzną. Gdyby ten popęd naturalny kiedyś zanikł, to wtedy wy mężczyźni nie mielibyście żadnej siły nad nami. Ah! nareszcie powóz zajechał!

Po dziesięciu minutach znajdowali się w drodze do Sandown

Na placu wyścigowym przechodziła Lesley obok hrabiego Kilmansa, który rozmawiał z Grahamem Dashwood. Obydwaj zwrócili się do niej i patrzyli na nią z nieukrywaną bezczelnością. Zimny dreszcz ją przebiegł, lecz na zafrasowane spojrzenie Yelvertona odpowiedziała tylko:

— Nie, nie! To żaba przeskoczyła mi drogę.

— Znam dwóch ludzi, którzy otrzymają porządne kopnięcie nogą, jeżeli nie zmienią swego postępowania — mruknął Roger i spojrzał w kierunku Kilmansa i Dashwooda, którzy z zuchwałym uśmiechem patrzyli za oddalającą się Lesley.

Ta jednakowoż otrząsnęła się już z lekkiej obawy, jaka ją ogarnęła i z żywem zajęciem zaczęła się przypatrywać wystrojonemu tłumowi wszystkim tym szczegółom, które atmosferze placu wyścigowego nadają takie szczególne piętno, a które, jak się zdaje, nie dadzą się odłączyć od koni i od wszystkiego, co z nimi w jakimkolwiek stoi związku. Gdyby Lesley nawet nie przepadała tak za końmi, jak to w istocie miało miejsce, to niepokój, gwar, wesołość, jakie wisiały w powietrzu, byłyby ją musiały poruszyć i porwać ze sobą. Oddała się też cała zabawie z takim zapałem, jak to jeszcze nigdy nie miało miejsca od czasu jej przybycia do miasta.

Świadomość, iż jej szary płaszcz z białymi jedwabnymi wyłogami i wielkimi guzikami z masy perłowej był najpiękniejszym na torze, niemało z pewnością przyczyniała się do tego, iż zadowolnienie jej rosło z każdą chwilą, Cyntja, która postępowała za nią z Onslowem, cierpiała również pod wrażeniem jakiegoś nieokreślonego złego przeczucia. Bezustannie powstawało w niej pytanie, jakie widoki może mieć którakolwiek panna obok Lesley.

— Ślicznie ubrana, co? — zapytał Hughie Onslow, jakby odgadł jej myśli. — Szkoda tylko, że mężczyznom daje policzki; Kilmans jest bardzo niebezpiecznym dla tego, kto z nim zadrze, a Dashwood nie mniej. Ci dwaj poruszą niebo i ziemię, aby jej się za to odpłacić.

— Mężczyźni są podzieleni na dwie klasy — rzekła Cyntja, która w swej zielonej lekkiej sukni wyglądała również zachwycająco — na przyjemnych i nieprzyjemnych. Gdy należą do ostatnich, to miss Malincourt odczuwa coś podobnego, co odczuwacie panowie, widząc brutalne znęcanie się kogoś nad bezbronnem dzieckiem i temu też daje wyraz. Ci nieprzyjemni panowie nienawidzą jej zupełnie naturalnie — przyjemni jednak k o c h a j ą ją wszyscy.

— Panie obie jesteście dobremi przyjaciółkami, jak słyszałem — rzekł Onslow powoli, jak gdyby myślał nad zagadką, o której rozwiązaniu nie ma najmniejszego pojęcia.

Był silnie o tem przekonany, że tych parę przyjaznych spojrzeń, które padły teraz na niego, miał do zawdzięczenia Lesley, gdyż kiedyindziej spotykał go wzrok zupełnie inny. Wiedział — wszyscy w tej sferze o tem wiedzieli — że Ronny, ta chodząca obojętność, bez żadnego wysiłku z swej strony, miał u Cyntji pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Nietoperz nawet mógł przecież widzieć, jak stały rzeczy między Lesley a jej kuzynem. Skąd zatem to upodobanie Cyntji do Lesley? Ta zagadka była niesłychanie trudną do rozwiązania.

— Kolory na wyścigach są dla mężczyzny tem, czem dla kobiety suknia balowa — rzekła Lesley, która już z wysokości powozu obserwowała, jak konie powoli przybiegały do startu. — Jak doskonale ta kurtka ubiera Ronny'ego — dodała i spojrzała przez lornetkę Yelvertona w kierunku, gdzie stał Ronny, przyczem białe pióra jej kapelusza dotknęły się nosa Yelvertona.

— Na siodle wygląda jeszcze lepiej — rzekł Yelverton wspaniałomyślnie. Odczuwał gorące pragnienie ucałowania tej małej, popielatej duńskiej rękawiczki, która tak blisko jego ust trzymała lornetkę. — Dzisiaj jest to tylko zabawka dla niego, tej jazdy na serjo brać nie można. Trzeba go widzieć, gdy współzawodniczy z ludźmi zawodu! Aż mrowie po kościach wtedy przechodzi. Jego żona, jeżeli się kiedykolwiek ożeni, będzie musiała często trzymać serce w obu rękach! — kończył Roger.

— Czy już kiedy upadł nieszczęśliwie? — zapytała Lesley, patrząc bystro na jeźdźców, którzy za chwilę mieli ruszyć od startu, a jak wiadomo, żaden z nich w tym wypadku nie ma dobrego humoru.

— Naturalnie! — zawołał Yelverton. — Prawie już wszystko połamał w sobie, co tylko było do połamania, prócz karku. Zaczęło się! — dodał szybko i pochylił się naprzód.

Silnie zwarta linja różnokolorowych jeźdźców zaczęła się rozluźniać, pięć koni wysunęło się naprzód i rozdzieliło się w formie wachlarza po torze.

Ani Cyntji, ani Lesley wytężony bystro wzrok nie opuszczał ani na chwilę kurtki i czapki w białe i niebieskie pasy. Cyntja nie miała o tem pojęcia, Lesley jednak znała się na tem doskonale i umiała cenić panowanie jeźdźca nad koniem, co Ronalda Kilmurry zrobiło tem, czem był — to jest pierwszym jeźdźcem Anglji, jeżeli nie całego świata.

Gdy przyszedł pierwszy do mety, tłum wybuchnął okrzykiem podziwu, który Lesley formalnie zelektryzował. To była przecież rzeczywistość, mogła to widzieć i słyszeć! Afryka południowa z jej wszystkimi rzekomo sławnymi czynami leżała tak daleko, nigdy nie była w stanie uprzytomnić sobie tych czynów, tem więcej, że Ronny nie wspominał o nich nigdy ani jednem słówkiem.

— Dzięki Bogu, to byłoby szczęśliwie przebytem — westchnęła Cyntja.

Onslow utkwił w nią wzrok badawczy, a Cyntja pytała się sama siebie z westchnieniem, jak to będzie dla niej możliwem, aby słuchała nadal rozkazów Lesley i zachęcała na pozór tego jej tak wiernie oddanego, acz nie zajmującego młodego człowieka. Biedak znaczył dla niej nie więcej, jak kawałek drzewa.

Lesley obserwowała go przedtem bacznie, zanim Cyntji udzieliła tej rady. Okrutna doszła do tego wniosku, że należy do silniejszego gatunku mężczyzn, których łatwiej zabija nadmiar spożytych potraw, niż miłość bez wzajemności. Jeżeli Cyntja z nim trochę poflirtuje, to poważnie mu to nie zaszkodzi, podczas gdy na Ronnyego musi to podziałać zbawiennie, w przypuszczeniu, że i jego można tą samą miarką mierzyć, co innych, bez względu na to, czy to ludzie dzicy, czy też cywilizowani.

— Ciociu — zawołała Lesley z zapałem i odwróciła się do lady Appuldurcombe, która siedziała w powozie i wyglądała trochę blado; bladła zawsze, gdy Ronny brał udział w wyścigach. — Ciociu, czyż Ronny nie dzielnie się spisał?

— Naturalnie, dziecko! Aleź miał tak mało do roboty.

Głos jej brzmiał zimno. Gdy przeszła chwila wzruszenia, odczuwała lady Appuldurcombe znowu to nieokreślone niezadowolenie, które ją już przedtem dręczyło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie nasza. Ich egoizm, nieszanowanie praw sąsiada, chęć sy kania wszystkiego dla siebie, choćby ze szkodą drugich, choćby podstępnie z pomocą fałszywych refekcyj, lub umiejętnie ściąganych ceł, musi wzbudzić do nich niechęć i zgasić ostatnie iskry sympatji. Gdzie „ja" jest królem, tam dla drugiego miejsca nie ma.

Dziwi nas mocno postępowanie „Lutni". Gdy żadna z instytucyj, żadno z towarzystw w Galicji nie nosiło się z myślą urządzenia wycieczki do Pesztu, jedyna „Lutnia" chciała być bardziej węgierska, niż najzacięcy Madiar i czyniła starania w Peszcie o dopuszczenie jej śpiewaków na tamtejsze estrady. Spotkała ją za to zasłużona kara, gdyż dano jej niedwuznacznie do poznania, że Węgrzy jej nie chcą i że tam, gdzie nas nie proszą, samym się pchać nie wypada. Osoby, stojące na czele „Lutni", powinny przecież wiedzieć, jakie prądy wieją na Węgrzech i nie powinni byli narażać nietylko tak całego towarzystwa na kompromitacje, tem bardziej, że niegrzeczność, jaka spotkała w Peszcie delegata „Lutni", nie dotyka tylko jej samej.

Mowa posła Eima.

Jak doniósł telegram wygłosił na zgromadzeniu wyborców w Litomyślu p. Eim mowę, w której wyjaśniał parlamentarną i polityczną sytuację, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska Czechów. Sytuacja ta, zdaniem mowcy, jest niejasna i zawikłana. Walka między obu narodowościami zaostrzyła się — i to bynajmniej nie wychodzi na korzyść Czechów. W tym okresie nowym, jeszcze nie rozjaśnionym, skrajne ataki wymierzone przeciwko hrabiemu Badeniemu przez posłów czeskich, byłyby zbrodnią wobec ludu, a to od chwili, kiedy hrabia Badeni uznał doniosłość kwestji czeskiej. Dla sprawy czeskiej byłoby to tylko szkodliwem, gdyby nie czyniono żadnej różnicy między rządem koalicyjnym, który przeciw nam prowadził niszczycielską wojnę, a między ministrem, który od tronu otrzymał polecenie zajęcia się pomyślnem rozwiązaniem kwestji czeskiej.

Musimy nadto pamiętać o fakcie, — powiada p. Eim — że w obecnych stosunkach wszelka poprawa politycznej i parlamentarnej pozycji Czechów jest do osiągnięcia możliwa tylko na drodze, nie mówię trwałego sojuszu, ale przyjacielskiego związku z Polakami. Nie ma wszakże żadnego powodu, dla czegoby współdziałanie czesko-polskie, wypróbowanego już na Sejmie, nie przeniosło się do rady państwa. Mamy, jak Polacy, podwójną pozycję do obrony: narodowość i autonomję. Dzisiaj, gdy Niemcy bez różnicy stronnictw stoją wobec nas w wojennym rynsztunku, jako najbliżsi są nam, obok południowych Słowian, Polacy. Nie ma potrzeby zawierać z Polakami przedwcześnie formalnego sojuszu; byłoby jednak nierozważnem przez bezwzględne i bezpodstawne ataki na hrabiego Badeniego czynić sobie wrogów z Polaków, którzy w nim widzą współziomka.

Hr. Badeni nie jest zapewne takim przyjacielem czeskiego ludu, jakbyśmy tego pragnęli, jak tego wymaga sprawiedliwość i dobro państwa; byłoby atoli zapamiętałością twierdzić, że jestto minister, który sobie wziął za zadanie prześladować Czechów. Z tego jednak, że widzimy sposobność pracowania obok Polaków, nie wynika jeszcze, że chcemy się oddać na usługi hr. Badeniego. Nikt nie może utrzymywać, żeśmy przed hr. Badenim kapitulowali, żeśmy z nim paktowali. Zaniechaliśmy tylko dawniejszej metody walki, lecz nie wyrzekamy się nadal takiej, jeśli hr. Badeni nie okaże lepszych objawów swojej dobrej woli, jak przyjacielskie słowa i ściskanie dłoni. Czesi nie zawrą żadnego przedwczesnego sojuszu bez ścisłego oznaczenia celu; z drugiej strony nie chcą pomagać formacji sojuszu, zwróconego przeciw czeskiemu ludowi.

Monarchja znajduje się w tak niepokojącem położeniu, że najwyższy już czas, aby powziąć lepsze postanowienia w polityce wobec Czechów. Dzieło pojednania może — zdaniem mowcy — najstosowniej przeprowadzić Polak. Hr. Badeni okazał jednak dotychczas za mało stałości i wytrwałości. Hr. Badeni zdaje się nie mieć nawet dostatecznego wpływu na namiestników, jak o tem świadczą ostatnie wypadki w Salsburgu. Namiestnikowi Czech brak styczności z przywódcami obu narodowości. Hr. Badeni zdaje się mniemać, że w Austrji można rządzić bez parlamentarnej większości; w nowym parlamencie będzie to jednak absolutnie niemożliwem. Hr. Badeni nie wywołał nawet opozycji; zaniechał on tem gotowa, a zadanie z pewnością jego, można przypuszczać, że jest zwolennikiem samorządu. Jako Polak, nie może przecież popierać germanizacji.

W dalszym ciągu mowy usprawiedliwiał dep. Eim stanowisko czeskich posłów wobec reformy wyborczej, dowodząc, że hr. Badeni byłby także przeciw głosom czeskim uzyskał większość dla reformy. Czesi płyną na pokładzie austrjackiej nawy państwowej; acz dążą do naprawy, nie chcą samego okrętu nadwerężać i przez to własną sprowadzić zagładę. Akcja austrjackiego rządu w sprawie ugody z Węgrami może być nieudaną. Przy odnawianiu ugody Czesi będą z całą stanowczością bronili interesów Czech, bez względu na jakiekolwiek boki. Dowodzić też będą niezbicie, że madziarsko-niemiecki dualizm jest nieprawdziwy i dla Austrji niemożliwy. Konsolidacja Austrji, utrzymanie jej wolności, da się osiągnąć jedynie w porozumieniu z Czechami. Niemiecko liberalni głoszą bezwzględną przewagę Niemców, otwierając w ten sposób bramy niebezpiecznym tendencjom, jakie się objawiły na wiecu katolickim w Salsburgu. Niemcy chcą przeszkodzić zbliżeniu się hr. Badeniego i austrjackiego rządu do Czechów.

Mowca zarzuca dalej rządowi słabość w kwestji zamkniętych okręgów językowych w Czechach. Czesi nie będą z góry starali się o polepszenie stosunków Niemców do siebie, ale będą również, jak dotąd, nie dopuszczali, ażeby ich dawniejsze i wszelkie prawa przeciwników. Czechów życzeniem jest, aby powstała nareszcie demokratyczna partja niemiecka, któraby porozumienia z Czechami szukała na podstawie równości i wolności i wzajemnej ugodowości. Mowca powołuje się na podniesione przez hr. Badeniego hasło sprawiedliwości wobec żądań czeskich, żąda wewnętrznego czeskiego języka urzędowego, odłączenia tej kwestji od sprawy kurji, dalej uznania faktu, że Morawy są krajem słowiańskim, jakiem namiestnikiem, którzyby według tych zasad postępowali.

Kwestja czeska może być rozwiązana tylko etapami. O przymierzu z klerykalną partją nie mogą Czesi wręcz myśleć; z konserwatywną wielką własnością zawierać będą tylko takie kompromisy, któreby nie czyniły uszczerbku postępowym zasadom. Istotny wpływ na przyspieszenie zwycięstwa autonomicznej idei, choćby był tylko jeden krok do urzeczywistnienia czeskiego prawa państwowego, wywrzeć może przedewszystkiem rząd. Dlatego oczekujemy z niecierpliwością mowy tronowej i tego, jakie stanowisko zaznaczy mowa ta wobec kwestji czeskiej. Dopiero wówczas, gdy hr. Badeni okaże życzliwość równouprawnieniu i samorządowi w myśl postulatów młodoczeskich, dopiero wówczas będą mogli Młodoczesi wziąć pod rozwagę, czy opozycja, w jakiej dotychczas trwają, ma być zmieniona, nie — jako żywo — na politykę rządową, lecz na politykę wolnej ręki.

Zgromadzenie wyborców przyjęło rezolucję, wyrażającą ubolewanie, że Niemcy, z którymi Czesi pragną żyć w przyjaźni i pokoju i z którymi pragnęliby dojść do porozumienia, naruszają równe prawa czeskich rodaków. Rezolucja wypowiada dalej przeświadczenie, że wspólne ekonomiczne interesy zniewolą ostatecznie oba ludy do zbliżenia i porozumienia. Zgromadzenie wyraziło dep. Eimowi najzupełniejsze zaufanie.

Groźba ormjańska.

List z pogróżkami, wysłany przez ormjański komitet rewolucyjny do przedstawicieli mocarstw europejskich w Stambule brzmi według dosłownego tłómaczenia, jak następuje:

„Ekscelencjo! Wskutek manifestacji, która miała na celu przypomnienie mocarstwom o przeprowadzeniu reform w Armenji, w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin zrabowano i zamordowano kilka tysięcy Ormjan. Niezadowolona jeszcze z tych krwawych repressalij, prowadzi Porta za pomocą aresztowań i wyganiań aż do tej chwili dalej swe dzieło zniszczenia. Każdy dom stolicy i jej przedmieść podlega rewizji, a na ulicach czatują ajenci cywilni. Pod tym zarzutem jedynie, iż nie są ojcami rodzin, bywają Ormjanie — nawet kobiety — aresztowani, wtrącani do więzień, a obdarci z pieniędzy, wysyłani do miejsc nieznanych. Przedstawiciele mocarstw podają znowu Porcie rękę pomocną do takiego postępowania, a pod pozorem bronienia Ormjan od niechybnej śmierci, pomagają do ich wypędzania z Stambułu.

Powiadają nam oni otwarcie, lub też dają do zrozumienia, że ich rządy są zdecydowane w interesie utrzymania pokoju europejskiego poświęcić molochowi tureckiemu sprawę naszą. Jasnem jednakowoż jest, że mocarstwa, jeżeli działają wspólnie i energicznie, mogą u Porty uzyskać wszystko. Rozdzielone interesami, którym bez żadnego uprawnienia podporządkowują naszą śmierć, stają się mocarstwa piłką w rękach koterji rabusiów i morderców, którzy powzięli plan zniszczenia narodu ormjańskiego.

Jako rolnicy, kupcy, przemysłowcy, lekarze, adwokaci, ludzie nauki i pracy, słowem jako naród podnosimy głos — a strzeż się pan, aby nasz głos nie odezwał się echem w klasie robotniczej pańskiego kraju — i wzywamy pana, abyś w tej nierównej walce, jaką prowadzimy przeciwko naszym ciemiężcom, stanął po stronie krzewicieli cywilizacji, a przeciwko tym, których widziałeś pan w wilajetach i w stolicy przy pracy. Żołnierze, ajenci Porty, duchowni i włóczędzy połączyli się, aby swemu Bogu poświęcić na ofiarę krew chrześcjańską i w przeciągu jednej nocy zniszczyć owoc stuletnich trudów i zabiegów. W powodzeniu sprawy ormjańskiej jest zaangażowany nietylko honor, ale i bezpieczeństwo i postęp Europy. Przez nas zostaną dla waszego handlu, waszego przemysłu i waszej cywilizacji otwarte te drogi, które barbarzyńcy zamienili w smutne pustynie.

Nie prośba to, którą zanosimy, polecając panu sprawę prześladowanych Ormjan, chcemy tylko po raz ostatni przypomnieć panu jego obowiązek bronienia chrześcjan. Przedstawiciele mocarstw powinni w najbliższym czasie położyć koniec masowemu aresztowaniu i wypędzaniu Ormjan i nastawać na najszybsze przeprowadzenie reform, których żądali nasi bracia „Tahnazcagan".

Nowa akcja jest przygotowaną, a dowiedzie ona żywotności naszego narodu. Gdyby ten list nie zniewolił pana do rozpoczęcia skutecznych kroków, dożyjesz pan znowu widowiska, że nasze argumenty będziemy musieli poprzeć śmiercią i zniszczeniem. Przekonani o słuszności naszej sprawy i skromności naszych wymagań, mając już dosyć smutnych rezultatów złego, zniszczymy samych siebie i wszystkich tych, którzy nas otaczają, w wspólnej katastrofie i zawezwiemy pana przed sąd Boga, abyś tam zdał rachunek za te wszystkie okropności, jakie pociągnie za sobą ten trzeci, ale z pewnością nie ostatni zamach, do którego wykonania w stolicy Wschodu zmusza nas pańska słabość."

Musiało już daleko zajść, skoro rewolucjoniści odważyli się przemówić w ten sposób do przedstawicieli mocarstw.

Korespondencje.

Wiedeń 18. września.

(Humorystyka w „Politik". — Poseł Eim. — Przyszła rola Młodoczechów).

Praska *Politik*, ongi poważny organ pana Riegera, aspiruje w ostatnim czasie uporczywie na rolę humorystycznego pisma. Wychodząc z zasady, że na bezrybiu i rak ryba, szczególnie w czasie parlamentarnym podaje do użytku swoich czytelników wiadomości, których nie powstydziłby się nawet *Arizona Kiker*. Specjalnością tego pisma są szczególnie „przesilenia gabinetowe" i „nieporozumienia w łonie gabinetu". Ostatnim, ale z pewnością nie najgorszym kwiatkiem z tego ogródka była „wiadomość", że pomiędzy hr. Badenim a drem Bilińskim istnieje jakiś straszliwy antagonizm, że dr. Biliński bliskim jest ustąpienia i że jego następcą zostanie — nie śmiejcie się proszę — dr. Kaizl! Ten sam dziennik, który z dnia na dzień prowokuje najczarniejszą klerykalno-konserwatywną reakcję, z całą powagą wyznacza radykalno-socjalistycznemu drowi Kaizlowi w gabinecie miejsce, które bez pardonu odbiera panu Bilińskiemu. Żeby zaś stworzyć zwrotkę zupełnie na kształt i nutę „wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, co za słodka cebula". Autor artykułu podaje też i powody owego nieporozumienia pomiędzy dwoma polskimi ministrami. Oto według jego „informacji" hr. Badeni zawiódł się srodze na drze Bilińskim, który w rokowaniach ugodowych z Węgrami nie okazał spodziewanej zręczności. Z drugiej strony ten sam dziennik reprodukuje informację wiedeńską organu hr. Apponyi'ego (*Budapester Tagblatt*) z której wynika jasno, że jeżeli są jeszcze jakie trudności ugodowe, to wyłącznie ze strony Węgier i to nie ze strony rządu węgierskiego, lecz parlamentu. *Politik* jednak przyjąwszy raz na siebie rolę humorystycznego pisma, nie ogląda się na logikę ani konsekwencję byle służyć swoim czytelnikom coraz to nowym „dowcipem".

Tymczasem poważni reprezentanci narodu czeskiego w całkiem inny sposób odnoszą się do dzisiejszego gabinetu. Poseł Gustaw Eim, jeden w najwytrawniejszych polityków czeskich, na zgromadzeniu wyborców zupełnie jasno wskazał konieczność zbliżenia się Czechów napowrót do Koła polskiego i przy pomocy Koła do rządu. Rezolucje powzięte na tem zgromadzeniu odznaczają się umiarkowaniem, jakiego od kilku lat napróżno szukalibyśmy na czeskich zgromadzeniach. W istocie, ze stanowiska prawdziwego liberalizmu, wstąpienie Czechów do większości teraz bardziej jeszcze wydaje się pożądanem, jak kiedykolwiek przedtem. Rola niemieckiego pseudoliberalizmu stanowczo wydaje się skończoną, a wobec wszelkich zapędów reakcji, Czesi jedni stanowiłby mogli pewien hamulec.

Adin.

Subwencje i pożyczki na cele drogowe.

Z kredytu wyznaczonego przez sejm do dyspozycji wydziału krajowego na rok 1896 w sumie 370.000 zł. na subwencjonowanie budowy dróg powiatowych i gminnych, przyznał wydział krajowy następujące dalsze bezzwrotne zasiłki:

Wydziałowi powiatowemu w Kałuszu, na budodowę drogi Kałusz-Kopanka 1600 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Brodach na budowę drogi Brody Załośce-Tarnopol 8000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Wieliczce, na budowę drogi Wieliczka-Swiątniki 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Nadwórnej, na budowę drogi Nadwórna-Markowce 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Chrzanowie, na budowę drogi Płaza Obłazy 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach, na budowę drogi Dusanów-Korzelice 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Rudkach, na budowę drogi Komarno Gródek 1200 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Zaleszczykach, na budowę drogi Koszyłowce-Bazar 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Bóbrce, na budowę drogi Bryńce Choderkowce 1000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Turce, na budowę drogi Turka Czarna 5000 zł.

Wydziałowi powiatemu w Łańcucie, na budowę drogi Przeworsk-Markowa 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Kosowie, na drogi 4000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Dobromilu, na budowę drogi Krościenko Kuźmina 2000 zł., na drogę Bircza Hnilcze 1000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Cieszanowie, na budowę drogi Lubaczów-Hruszów 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Horodence, na budowę drogi Niezwiska-Obertyn 4000 zł.; nadto przyznał wydział krajowy pożyczkę w w kwocie 15.000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Śniatynie przyznano 3000 zł. pożyczki na cele drogowe.

Wydziałowi powiatowemu w Mościskach, przyrzeczono udzielić w r. 1897 na drogę hodyńską-samborską subwencję w kwocie 3000 zł.

KRONIKA.

Diarjusz lwowski.

Niedziela 20. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami" Wł. Anczyca. Wieczorem: „Halka" S. Moniuszki.

Kalendarz. Niedziela (20): Eustachjusza. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 50, zachód o godzinie 5. minut 56.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki) i lisy. Na zające rozpoczyna się polowanie w dniu 15. bm.

Odznaczenie. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał szefowi sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych, br. Piapparowi, przy sposobności przeniesienia go na jego własną prośbę w stan spoczynku, godność tajnego radcy.

Cesarsko rosyjskie odznaczenia otrzymali: order św. Stanisława II. klasy starosta w Chrzanowie, p. Zygmunt Brochwicz Rogoyski; order zaś św. Stanisława III. klasy komisarze policji: Wilhelm Misiewicz w Szczakowej i Stanisław Mazurkiewicz w Oświęcimiu.

Teatr hr. Skarbka. Jedną z dawno skonstatowanych przyczyn słabej frekwencji teatru lwowskiego jest brak audytorjum, któreby odpowiadało nowoczesnym wymaganiom estetyki, hygjeny i porządku. Licząc się z tym faktem, dyrekcja teatru skorzystała z letnich wakacyj, podczas których personal nasz dawał przedstawienia w budynku na Wałach gubernatorskich i przeprowadziła w starym gmachu skarbkowskim gruntowne ulepszenia, tak, iż rozpoczęty wczoraj sezon zimowy będzie miał tło daleko sympatyczniejsze, aniżeli dotychczas. Widownia, odnowiona znacznym nakładem pieniężnym od parteru do czwartego piętra, przedstawia się obecnie bardzo przyjemnie. Charakter jej jest na ogół weselszy, pogodniejszy i bardziej pociągający, a szczegóły zastosowane są do wygody i potrzeb publiczności.

Wymienimy bodaj kilka szczegółów. Najważniejszą zmianą jest zniesienie lóż 3 piętra i zamienienie ich na półkolem biegnący szereg krzeseł, które z powodu swej taniości będą miały niezawodnie zawsze odbiorców. Jestto dla mniej zamożnej publiczności ważne udogodnienie. Galerje zostały zupełnie zreorganizowane z uwzględnieniem wszelkich wygód, jakie się dały zastosować w ramach obecnego ich rozkładu. W parterze dalsze rzędy krzeseł otrzymały pluszowe oparcia, loże zostały na nowo polakierowane, ściany przy proscenjum bardzo ładnie wyzłocone. Srodek kurtyny jest nowy. Odnowione zostało również *foyer* i klatki schodowe, które otrzymały po obu stronach duże lustra i sztuczne ogrody z olbrzymiemi palmami. Kurytarze pierwszego i drugiego piętra otrzymały dywany koloru *bordeaux*. Nakoniec ulepszono garderobę, która się dotąd odznaczała zupełnym nieporządkiem.

W czasie tak trudnym dla sceny lwowskiej, jak obecny, gdy teatr będzie musiał znieść konkurencję cyrku, powinna publiczność lwowska ocenić te wszystkie zabiegi, mające przecież swoje źródło nie w geszefciarstwie, polegającem jedynie na kupieckiej krydce, ale w chęci zapewnienie sztuce polskiej jak najchlubniejszego stanowiska. Rozpoczyna się sezon dramatu. W inteligentnem i dojrzałem społeczeństwie powinno się znaleść dość miłośników sztuki, ażeby złożyć dowód, iż cyrki nie są w stanie zaspokoić jego intelektualnych potrzeb. Wierzymy, iż społeczeństwo nasze jest dojrzałem...

Gniazdami niemczyzny we Lwowie są tutejsze kawiarnie, a to tylko dzięki potulnemu usposobieniu i bezprzykładnej flegmie naszej publiczności. Chcemy mówić o nieproporcjonalnym stosunku gazet niemieckich do polskich, prenumerowanych przez zarządy kawiarń lwowskich. Przybywający do Lwowa Warszawiacy, lub Wielkopolanie, którzy mają optymistyczne pojęcie, iż stolica naszej ściślejszej ojczyzny pozbyła się już zupełnie charakteru niemieckiego, bywają srodze rozczarowani, gdy wejdą do pierwszej z brzegu kawiarni, aby przejrzeć ostatnie dzienniki. Już na wstępie bowiem można się przekonać, że jesteśmy jeszcze ciągle pod pantoflem „cywilizacji" szrajbjingełesów wiedeńskich, których organa formalnie zalewają lwowskie lokale publiczne. Zamiłowanie to do lektury niemieckiej jest tak daleko posunięte, że w wielu kawiarniach spotyka się prócz wszystkich dzienników politycznych wiedeńskich i pisemek satyrycznych, całe stosy pism prowincjonalnych z Cieszyna, Opawy, Bukowiny, Gracu itd nadto zaś fachowe, jak organa przemysłowców, lekarzy, sportsmenów, a nawet rejzenderów i kelnerów! Możnaby ostatecznie tolerować od biedy ten zalew germański, gdyby z drugiej strony nie oburzający fakt, że w żadnym, ale to literalnie w żadnym lokalu lwowskim nie ma wszystkich, już nie prowincjonalnych, lub fachowych, ale codziennych politycznych pism, wychodzących w Galicji, mimo, że jest ich raptem dziesięć, bo o poznańskich i warszawskich dziennikach już nie ma mowy. Ten stan rzeczy, jak już wyżej wspomnieliśmy, przypisać należy jedynie biernej naturze Lwowian, którzy czują, że dzieje się krzywda choćby honorowi polskiego miasta, są za leniwi, ażeby ukrócić germanizatorskie zapędy tutejszych właścicieli lokalów publicznych.

Otrucie córeczki sklepikarzy Anhauchów jest jeszcze ciągle niewyjaśnione. Skonstatowano tylko, że zachodzi tu wypadek otrucia arszenikiem, na ślad sprawcy jednak dotąd nie natrafiono. Otruta dziewczynka miała pięć lat i nazywała się Ita Anhauch *recte* Brief (z małżeństwa rytualnego). Anhauchowie mają prócz niej dziewięcioro dzieci.

Temperatura Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 20 5°C., najniższa + 14 0°C.

Pogoda.

Jubileusz kapłański. Kapelan cmentarza krakowskiego, ks. Józef John, niegdyś proboszcz w archidjecezji warszawskiej, obchodzi dziś półwiekowy jubileusz kapłański.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo: Celem zdania sprawy z naszych czynności sejmowych zapraszamy szanownych wyborców ziemi samborskiej na zgromadzenie d. 3. października br. o godz. 3. popoł. w sali rady powiatowej w Samborze. *Stanisław Niezabitowski. Albin Rayski. Tadeusz Skałkowski.*

Ks. Karol Fischer, poseł do rady państwa, złoży sprawozdanie ze swych czynności poselskich w Kolbuszowej d 22 bm. o godz. 11. przed południem w sali rady powiatowej.

Otrucie grzybami. W Chłopach pod Komarnem otruła się grzybami ubiegłej soboty rodzina Jędrzeja Rogi, składająca się czterech osób.

Wyścigi konne galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie, odbędą się w dniach 2. (piątek) i 4. (niedziela) października. Program wyścigów jest nadzwyczaj zajmujący zarówno dla znawców, jak szerokiej publiczności, albowiem na 13 biegów tylko 2 biegi gładkie 11 zaś z płotami i rowami, a we wszystkich biegach tylko członkowie galicyjskiego klubu jazdy panów jeździć będą. Biegi oprócz nagród pieniężnych, uposażone są także w nagrody honorowe, ofiarowane przez hrabinę Romanową Potocką, hrabiego Fürstenberga, hr. Sternberga, hr. Jana Tarnowskiego, dawny resurs krakowski, hr. Adama Tarnowskiego i 2 pułku ułanów. Liczny udział koni galicyjskich, jako też austrjacko węgierskich jest zapewniony. W drugim dniu biegi jesienne zakończy wyścig koni włościańskich. Tor wyścigowy znajduje się w jak najlepszym stanie i spodziewać się należy, że w każdym biegu znaczna liczba koni udział weźmie. Ceny miejsc zostały zniżone.

Proces prasowy rozpoczął się w Kołomyi. Przed półtora rokiem redaktor *Gazety Kołomyjskiej* Bogdan Mardyrosiewicz w swej gazecie zarzucił kołomyjskiemu adwokatowi dr. Włodzimierzowi Dudykiewiczowi, że jest ajentem moskiewskim i bierze ruble. Dr. Dudykiewicz wniósł do sądu skargę na redaktora. Śledztwo trwało półtora roku. Obwiniony redaktor podjął się przeprowadzić dowód prawdy. Między świadkami jest wielu uczniów gimnazjalnych.

Z kongresu pokoju. Na onegdajszem posiedzeniu kongresu pokoju w Peszcie postawił Capper z Londynu wniosek, aby kongres zaprotestował przeciw okrucieństwom, popełnianym na Ormjanach. Ks. Dichon postawił wniosek, aby wystosowano do papieża pismo z prośbą o popieranie celów stowarzyszenia przyjaciół pokoju. Kilku mowców żądało, aby takie samo pismo wystosowano także do zwierzchników innych religij, co też na wniosek pani Vincent uchwalono.

Prośby do korony. W *Pester Lloydzie* czytamy: Postępowanie z prośbami do korony, wręczonemi monarsze i z kancelarji jego później do ministerstw poszczególnych odesłanemi, ma być wedle najnowszego rozporządzenia prezydenta ministrów, następujące: Prośby te podzielić należy na trzy kategorje, a to stosownie do tego, czy zaopatrzone są „najwyższą sygnaturą", dopiskiem „*Ab Imperatore et Rege*" lub wreszcie nie mają na sobie żadnej uwagi. Najwyższa sygnatura oznacza, że prośbę należy jak najdokładniej zbadać i na wszelki sposób przedłożyć koronie jakieś wnioski. Lecz tylko w takim razie oznacza ona pewną przychylność dla petenta, jeżeli tenże godny jest aktu łaski, a prośba jego jest w ogóle wykonalna. — Dopisek „*Ab Imperatore et Rege*" zobowiązuje dotyczącego ministra, iżby zarządził, co do tej prośby niezbędne dochodzenie i upoważnia go zarazem do starania się o najwyższą decyzję w kwestji aktu łaski. W danym razie, może jednak minister we własnym zakresie tę sprawę załatwić. Wreszcie prośby bez jakiejkolwiek uwagi, nie mogą wcale być uważane, jako tem samem już odrzucone. I co do nich winne są władze odnośne wdrożyć dochodzenia stosowne i jeżeli w ten sposób wyjdą na jaw okoliczności, godne uwzględnienia, w takich razach wyjątkowo może być przedłożonym koronie wniosek odpowiedni. — Mniemamy, że takie same normy — jak powyższe na Węgrzech — obowiązują także w Przedlitawji.

Ślub cywilny, czy... korona Francji. W swoim *Intransigeant*'cie zastanawia się Rochefort nad doniesieniem wiedeńskiego *Vaterland*'u, że mianowicie ks. Orleański weźmie tylko kościelny ślub z arc. Marją Dorotą, a ślub cywilny zostanie zaniechany. Owoż Rochefort dochodzi do wniosków, że skoro ks. Orleański, uważał za stosowne, być posłusznym ustawie wojskowej i zgłosił się swego czasu do branki, to musi dzisiaj respektować także ustawę matrymonjalną. Przecież i Ludwik Bonaparte (Napoleon III.) poszedł był z hr. Eugenją Montijo do mera, aby dopełnić aktu cywilnego. Kodeks francuski domaga się jasno i stanowczo ślubu cywilnego — więc i pretendent powinien być logicznym. Gdyby przeto książę zrzekł się — kończy stary radykał — dopełnienia tego aktu cywilnego, w takim razie zrzekłby się również nadziei panowania we Francji. W takiem rozumowaniu trudno się dopatrzeć logiki, a także jakiejś ironji, jeżeli Rochefort miał ją na myśli.

Nowo odkryta rzeka. Trudno doprawdy uwierzyć, że przy obecnej znajomości geograficznej powierzchni ziemi może istnieć rzeka wielka, zupełnie nieznana światu cywilizowanemu. Dzienniki jednak amerykańskie donoszą, że niedawno Robert Bell odkrył w prowincji Quebeck rzekę, którą co do długości umieścić należy pomiędzy najznakomitszemi rzekami świata. W każdym razie jest to największa rzeka Quebecku, prowincji, bądź co bądź, dość już zbadanej; co najmniej więc dziwnem się wydaje, że żaden z badaczów lub turystów nie zauważył jej do tej pory. Nowo odkryta rzeka ma mieć długości 500 mil angielskich i na całym swym biegu jest spławna dla wielkich statków; średnia jej szerokość wynosi 1,6 km., lecz w niektórych miejscach dochodzi do kilku mil angielskich. Indjanie nie mają dla niej nazwy.

Skarb w kufrze. Pan Rużiczka w Waraźdynie, przechodząc przez tamtejszy plac Kapucynów, spostrzegł u tandeciarza kuferek wojskowy w dobrym stanie i kupił go za 1 zł. 10 ct. Kuferek kazał odnieść sobie do domu i tu, ponieważ kuferek był zamknięty, a klucza nie było, przy pomocy ślusarza otworzył. Oglądając bliżej kuferek, odkrył p. Rużiczka w jego wnętrzu skrytkę, w której po otwarciu znalazł mnóstwo papierów, dokumentów i listów, adresowanych do majora Wojciecha Tylla, a wreszcie papiery wartościowe na sumę 6000 zł. Kupony od tych papierów nie były obcinane od r. 1868. Wszystkie te przedmioty i walory zachował p. Rużiczka u siebie aż do zgłoszenia się spadkobierców. Domniemanym ich właścicielem był zmarły major pensjonowany Wojciech Tyll z Dobromila. W jaki jednak sposób kuferek jego dostał się aż do Waraźdynu, nie wiadomo.

Z mętów berlińskich. Z Berlina piszą: Aresztowanie dyrektora bankowego, Oskara Schustera, o którym wam wczoraj doniosłem, już dawno było przewidywane, ponieważ nie przebierał on w środkach, ażeby zapełnić sobie kieszenie, wskutek czego w kołach bankowych uchodził już od dawna jako osobistość, nie zasługująca na zaufanie. Był to awanturnik czystej wody. Już jako młodzieniaszek 19 letni w Dreźnie założył bank, który pod jego umiejętnem kierownictwem ogłosił upadłość z pasywami w wysokości 1½ miljona.

Następnie do spółki z żoną i ojcem ponownie próbował w Berlinie szczęścia, otwierając bank pod firmą „Schuster i Sp.", początkowo bez wszelkich szans powodzenia. Znalazł jednak stojących silnie finansowo przyjaciół, którzy dostarczeniem funduszów nietylko uratowali firmę od niechybnej zaguby, ale nadto umożebnili jej właścicielowi wskrzesić przedsiębiorstwo na nowych podstawach, jako „Berliner-Mobilienactienbank".

Schuster spełniał w nowym banku początkowo funkcje dyrektora, następnie członka rady nadzorczej, pod przewodnictwem wsławionego adwokata Fritza Friedmanna.

Jako kapitał banku, wniesiony gotówką, podano sumę 1,600.000 marek, jako fundusz rezerwowy 150,000 marek, co ani w przybliżeniu nie odpowiadało prawdzie. Bank jakoś znalazł klijentelę i istniał przez lat kilka. Po takiem powodzeniu Schuster, już jako „wielki" człowiek, założył pod firmą „Norddeutsche Handelsgesellschaft" swój dom bankowy własny, w formie towarzystwa, z ograniczoną poręką, ponieważ sam był niewypłacalny, następnie założył aż 11 towarzystw, do których zaciągnął jako członków kelnerów zasobniejszych, muzyków, portjerów hotelowych itd,, którym schlebiało, że zasiadać mogą w radzie nadzorczej.

W różnych domach handlowych, których Schuster był kierownikiem, obłożono aresztem 60—80 centnarów książek i aktów. Czynność ta zajęła 14 urzędników policji kryminalnej od godziny 9. zrana aż do wieczora.

Oszust liczy 43 lat wieku, z żoną swą nie żyje.

Ciekawy wyrok sądu pruskiego. Pewien nauczyciel w Schiltinghein w Alzacji, ujrzawszy człowieka tonącego w rzece, nie namyślając się, skoczył w wodę i biednego topielca wyratował. Można sobie zatem wyobrazić zdziwienie poczciwca, gdy w kilka dni potem otrzymał wezwanie do sądu, który go pociągnął do odpowiedzialności za występek kąpania się w miejscu zakazanem. Nie pomogły wszelkie perswazje i przedstawienia ze strony obżałowanego; po długich rozprawach skazany został na grzywnę w ilości 2 marek 50 fenigów. Topielec szczęśliwie wywinął się od kary, ze względu, że wpadł do rzeki przypadkiem, podczas, gdy zbawca jego świadomie przekroczył zakaz urzędowy.

Proces morderców Stambułowa ma się rozpocząć w październiku. Oskarżenie, które w tych dniach doręczone będzie obwinionym, zwraca się przeciwko Georgiewowi, jako bezpośredniemu mordercy, oraz przeciw Naumowi Tufekcziewowi i Mirce Acowowi, jako współwinnym. Acow siedział na koźle powozu, w którym mordercy Stambułowa uciekli po spełnieniu zbrodni i powoził nim. Przeciwko niemu i Tufekcziewowi oskarżenie opiera się na §§. 170. i 40, przeciwko Georgiewowi, byłemu sekretarzowi Panicy, na § 170. tureckiego kodeksu karnego. Na rozprawę wezwie sąd 127 świadków i rzeczoznawców, między nimi Dym. Grekowa, Dym. Petkowa, J. Salabaszewa, P. Sławkowa (byłych ministrów), D. Rezowa, Nik. Sziwkowa itd. Przeciw bezpośrednim mordercom, Michałowi Stawrewowi i Atanazowi Cwetkowi, którzy uciekli za granicę, musiano zaniechać dochodzenia sądowego. Tufekcziew i Georgiew znajdują się na wolnej stopie, pierwszy za kaucją 20.000, drugi za kaucją 15.000 franków. Acow znajduje się w areszcie.

† **Helena Mickiewiczówna**, najstarsza córka p. Władysława Mickiewicza, syna Adama, zmarła w Paryżu.

Prezydent miasta dr. Małachowski wraz z wiceprezydentem p. Schayerem zwiedzali dnia wczorajszego zakład im. św. Łazarza, dom ubogich, schronisko Domsa i miejski zakład. We wszystkich tych zakładach znaleźli wzorowy porządek i wyrazili zarządcom ich swoje zupełne zadowolenie.

Nowa szkoła rolnicza. Wczoraj rano odbyło się w Bereźnicy pod Stryjem uroczyste otwarcie krajowej niższej szkoły rolniczej, założonej przez wydział krajowy, a mającej głównie na celu kształcenie synów włościańskich w rolnictwie. Będzie to zatem szkoła na wzór istniejących już w naszym kraju dwóch szkół tego rodzaju w Jagielnicy i Kobiernicach. Na uroczystość otwarcia szkoły w Bereźnicy wyjechał członek wydziału krajowego i referent spraw rolniczych p. Edward Jędrzejowicz.

Z okna pierwszego piętra spadła wczoraj rano przy ul. Bożniczej pod l. 18, służąca Marja Głuchonik, straciwszy równowagę podczas wyciągania okna, które miała oczyszczać, przyczem potłukła sobie krzyże i prawą nogę. Że takich wypadków nie zdarza się we Lwowie więcej, to prawdziwy cud boży. Czyszczenie okien piętrowych odbywa się bowiem u nas z tak bezprzykładną nieostrożnością, że często mrowie formalnie przejmuje przechodnia, który widzi przewieszoną całym ciężarem ciała i tylko jedną ręką trzymającą się futryny okna służącą, która na wysokości I, II lub III piętra myje szyby.

Do swoich dawnych praw powraca rubryka „Przejechanie“, którą przez pewien czas wyeliminowaliśmy dla braku materjału. Wczoraj były dwa wypadki. Na ul. Zielonej woźnica z cegielni przejechał robotnika Atanazego Zielnika, którego z raną na czaszce odstawiono do szpitala. Na ul. Kurkowej cyklista nr. 30. najechał na właściciela realności Abrahama Ericha i skaleczył go w rękę.

Napad na szynk. Onegdajszy dzień sądny zakończyli żydzi napadem na szynk p. Michała P., przy ulicy Słonecznej l 27. Nie wiadomo z jakiej przyczyny wdarło się do szynku kilkudziesięciu żydów i żydówek, zaczęli tam łamać meble i powybijali wszystkie okna. Gdy w obronie szynkarza stanął Jędrzej Gołdak, robotnik gazowy, który wracając z roboty wstąpił na szklankę piwa i był świadkiem tej sceny, żydzi rzucili się i na niego. Gołdak uciekając przed nawałą schronił się do kuchni, lecz żydzi wyłamawszy drzwi i tam wpadli i obili go tak silnie, iż stracił przytomność. Kto wie czy owej szklanki piwa nie byłby przypłacił życiem, gdyby nie policja, która położyła kres awanturom i uwolniła Gołdaka z rąk rozszalałych żydów. Policja dwóch żydów, którzy dowodzili tym napadem, uwięziła i osadziła w więzieniu.

Morderstwo. O godzinie pół do 10. wieczorem zaalarmowaną została wczoraj inspekcja policyjna iż na rogatce żółkiewskiej żyd jakiś zamordował chłopa. Natychmiast wysłano na wskazane miejsce straż policyjną, która jednak mogła tylko plastycznie skonstatować trafność przysłowia o musze i słoniu. Niejaki Majer Necker pokłócił się o dziewczynę z Janem Ciochem i w sprzeczce skaleczył go lekko scyzorykiem. Ten drobny wypadek, wędrując z rogatki żółkiewskiej na plac Smolki, urósł dzięki fantazji ludzkiej do rozmiarów morderstwa.

O wizytach cara u władców europejskich pisze wiedeńska *Neue Revue:* Przybycie cara czczono i we Wrocławiu według znanego szablonu podobnych uroczystości. Chorągwie na wbitych w bruk ulicy masztach, bramy tryumfalne, parady, defilady i t. p. objawy uciechy były wymownym wyrazem przyjaźni, panującej między narodami. Galowym punktem uroczystości, niejako najwspanialszym jej fajerwerkiem była ta część przeglądu wojska w której car „prowadził“ przed cesarzem niemieckim „swój“ pułk piechoty. Uwagi śledzienników, że w razie zakłócenia „przyjaźni narodów“ pułk ten nie przez cara, ale przeciw carowi będzie prowadzonym i że wówczas usposobienie „jego“ pułku będzie chyba zupełnie innem, jak obecnie, nie umniejszyło naturalnie, ani trochę dumnego entuzjazmu poszczególnych aktorów i wielogłowego tła uroczystości. Choć jednak przyjęcie cara we Wrocławiu było podobne do przyjęcia we Wiedniu, mniej więcej tak, jak jeden guzik uniformu do drugiego guzika, to my Austrjacy mamy powód do urazy z powodu, że car okazał więcej sympatji rzeszy niemieckiej, niż monarchji austrjackiej. Władca Rosji przywiózł mianowicie do Wrocławia nietylko więcej kufrów, jak do Wiednia — historycy tego wiekopomnego zdarzenia naliczyli we Wrocławiu sześć wozów z kuframi — ale i swoją małą córeczkę, dziewięcioletnią wielką księżniczkę Olgę, a ponadto i swego ulubionego psa o sierści w brudno czarno-żółte pręgi.

Wiadomość umieszczona w *Neue Freie Presse*, że ten na ostatku wymieniony członek orszaku carskiego robił kolosalne wrażenie w Wrocławiu, powinna obudzić zwłaszcza w sercach Wiedeńczyków żałosne przekonanie, że car ich bagatelizował. Dlaczego władca Rosji przywiózł do Niemiec swego ulubionego psa, a do nas nie? Przecież to na czarno-żółto prążkowane stworzenie miało u nas większe szanse serdeczniejszego, cieplejszego przyjęcia i więcej braterskiego współczucia, niż tam, w flegmatyczniejszym Szląsku. Czy też może car nie przywiózł do nas swego czworonożnego ulubieńca, aby u stóp swoich zostawić wolne miejsce dla tutejszego instynktu psiego łaszenia się? To chyba było powodem! Nie bierze się przecie własnego szampana, gdy się jedzie do Szampanji“. Powyższy dosłownie tłumaczony artykuł wiedeńskiej *Neue Revue* zaprzeczył przysłowiu, że „prawda w oczy kole“, nie uległ bowiem konfiskacie.

---

* **Obowiązkowa garderoba.** Z dniem dzisiejszym urządzoną została w teatrze na sposób zagraniczny — obowiązkowa garderoba dla publiczności — w której za przechowanie rzeczy płaci się od osoby po 10 ct., zaś na 3. i 4. piętrze po 5 ct.

* **Podziękowanie.** Najwyższą przejęty wdzięcznością składam niniejszem publiczne podziękowanie wszystkim szlachetnym i pobożnym dobrodziejom, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do urządzenia loterji fantowej na rzecz restauracji zewnętrznej klasztoru i kościoła OO. Bernardynów w Sokalu. W szczególności gorąco i jak najserdeczniej dziękuję następującym pp.: hr. Helenie Żyberk Platerowej, przewodniczącej komitetu, Marcelowej Madeyskiej, Władysławowej Korostenskiej, Wincentowej Kruszewskiej, Walerowej Filipowskiej, Eugenjuszowej Wysoczańskiej, tudzież p. Hilaremu Hoszowskiemu, sekretarzowi komitetu, za tak bezinteresowne i gorliwe zajęcie się loterją fantową, która przyniosła dochodu 850 zł. Przyjmijcie przezacne panie i ty wielmożny panie za wszystko staropolskie a szczere „Bóg zapłać.“ Nieustanna modlitwa wznosić się będzie za was do Matki Bożej Marji w tutejszym obrazie słynącej. Sokal d 18. września 1896 *O. Ferdynand Moralski,* gwardjan.

* **W szkole weterynarji** we Lwowie wpis słuchaczów rozpocznie się d. 1. października i trwać będzie do 8. tegoż miesiąca.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 7 odsłonach Wł. L Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka“, opera narodowa w 3 aktach Moniuszki. Występ pp.: Gustawa Jerzyny i Stanisława Tarnawskiego; jutro w poniedziałek „Konfederaci Barscy“, II. akt z dramatu Adama Mickiewicza i „Paziowie królowej Marysienki“, operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego, z muzyką Stanisława Dunieckiego.

Z Izby sądowej.

Lwów 18. września.

(*Kradzież.*)

Popołudniowa rozprawa trwała cztery godziny. Miano przesłuchać matkę Dobrowolskiego, ale przed samym przystąpieniem do przysięgi zemdlała, poczem zrzekła się świadczenia. Przesłuchano zatem tylko ojczyma i odczytano szereg listów do Dobrowolskiego od rodziny, w których powtarza się ciągle jako główny motyw upomnienie o poprawę. Rodzice Dobrowolskiego, ludzie majętni, posiadający z samego domu 7000 rubli rocznego dochodu, pomagali mu, ale bardzo szczupłemi kwotami: po 20, 25, i 30 rubli miesięcznie. Dobrowolski jest rozgoryczony i twierdzi, że rodzina krzywdziła go.

O godzinie ½8 wieczorem na wniosek prokuratora, pomimo sprzeciwienia się obrońcy dra Greka, trybunał uchwalił odroczyć rozprawę do 2. października, gdyż nie stawili się dwaj ważni świadkowie: panna Bochenek, która jest chorą w Krakowie i panna Nowak, przebywająca chwilowo w Częstochowie.

(*Sprawy gminy m. Lwowa*)

Wiedeń 17. września.

Przed trybunałem administracyjnym we Wiedniu odbyła się dnia 16. września 1896 rozprawa gminy m. Lwowa przeciw małżonkom J. i A. P. — o bezpłatne odstąpienie gruntu celem rozszerzenia i uregulowania ulicy Mararskiej.

Sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla gminy m. Lwowa rozchodzi się bowiem o to, czy w myśl § 5. ust. budowniczej istnieje obowiązek właściciela rozparcelowanej już poprzednio tabularnie realności do bezpłatnego odstąpienia gruntu potrzebnego na rozszerzenie ulicy — jakkolwiek o konsens na budowę ten nie prosi, który grunt rozparcelował, ale już dalszy nabywca.

Zdanie wydziału krajowego było, iż taki dalszy nabywca, który nabył już część zupełnie poprzód oddzieloną, niema obowiązku odstępować bezpłatnie gruntu na regulację ulicy, a owszem wedle § 4 ust. budowniczej winna gmina za zabrany grunt zapłacić.

Do rozprawy stanął imieniem gminy m. Lwowa syndyk miasta adwokat dr. Pomianowski, który w obszernem bardzo umotywowanem przemówieniu wykazał, iż zapatrywanie wydziału krajowego doprowadziłoby w praktyce do zupełnego obejścia ustawy budowniczej, tem bardziej, iż tabularny podział nieruchomości należy wyłącznie do zakresu działania sądów i usuwa się zupełnie od ingerencji miejskich władz budowniczych.

Trybunał administracyjny po półtoragodzinnej tajnej naradzie przychylił się w zupełności do trafnych wywodów dra Pomianowskiego i zniósł w zupełności korzystne dla małżonków J. i A. P. rozstrzygnięcie wydziału krajowego, jako w ustawie nieuzasadnionego.

Bezpośrednio po tej rozprawie odbyła się druga mająca za przedmiot postawienie przez prof. Jägermana bez zezwolenia urzędu budowniczego w ulicy Teatyńskiej nieodpowiedniego pod względem estetycznym parkanu. Po przedstawieniu sprawy przez syndyka dra Pomianowskiego zażalenie prof. J. jako zupełnie w ustawie nieuzasadnione, zostało przez trybunał administracyjny oddalone, uchwała zaś magistratu tem samem zatwierdzona.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Nosacizna u koni w powiecie złoczowskim. Od dłuższego już czasu grasuje w powiecie złoczowskim nosacizna, która z powodu niedostatecznych środków weterynaryjnych, przenosi się z jednej miejscowości do drugiej, narażając rolników na niepowetowane szkody. Jeszcze w r. 1890 wybuchła nosacizna u koni folwarcznych w Chorostkowie, następnie zaś występowała w różnych częściach powiatu. W r. bieżącym wystąpiła nosacizna najgroźniej w Uwiśle i Żabińcach, gdzie wszystkie konie folwarczne wybito, a w 9 zagrodach włościańskich w Uwiśle, przy dokonanej rewizji z powodu podejrzenia, zaprowadzono obserwację — w innych miejscowościach zdarzyły się sporadyczne wypadki — ograniczające się na zagrodach włościańskich Choroba ta, jak skonstatował wydział powiatowy, zawlekaną bywa z Rosji lub przez konie z różnych prowincyj na targach zakupione, a następnie udziela się ona łatwo z jednej miejscowości do drugiej. Niedostateczną zdaje się być w tej mierze sama ustawa o tępieniu chorób zwierzęcych — oznacza dla nosacizny 2 miesięczny okres obserwacyjny, po przebyciu którego zwierzę, które z chorym koniem się stykało, a objawów choroby nie zdradza, uznane jako zdrowe i z pod obserwacji bywa uwolnione. Doświadczeni bowiem hodowcy koni stwierdzają fakt, że nosacizna występuje nawet po 3 i 4 miesiącach od zetknięcia się z koniem chorym, a objawy jej są tak nieznaczne i nieuchwytne, że nawet wytrawni hodowcy rozpoznać jej nie są w stanie. Choroba ta jest tak uporczywa, że nawet uprząż rzemienna, ze skóry zwierzęcia chorego na nosaciznę sporządzona, przenosi zarazę na konie zdrowe. Koń, uwolniony z obserwacji, zwykle bywa sprzedawany, co naturalnie przyczynia się do rozmnażania tej strasznej choroby Sprawą tą powinny się zająć odnośne władze, celem ochrony rolników od znacznych strat

Nowa kolej Minister kolei udzielił p. Alojzemu Metzgerowi, burmistrzowi Jasła, zezwolenia na podjęcie technicznych robót przygotowawczych dla kolei lokalnej z Jasła przez Żmigród do granicy koło Konieczej.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Londyn 19 września. Biuro Reutera donosi, iż policja turecka oświadcza że w pewnym domu ormjańskim w Stambule znalazła mnóstwo bomb i materjałów wybuchowych.

Rzym 19. września. Kilka okrętów wojennych pod dowództwem admirała Canevaro udaje się w tych dniach na Wschód. Jak słychać, flotylla ta zapuści kotwicę w zatoce Salonichi.

Kolonja 19 września. *Koeln. Ztg.* oświadcza przy omawianiu kwestji wschodniej, iż interes Europy wymaga koniecznie, aby katastrofę odroczono.

Rosja nie może przecież jako państwo chrześcijańskie narzucać się *à la longue* jako protektorka systemu, który przysiągł zgubę całemu chrześcijańskiemu ludowi.

Berlin 19. września. Dzienniki tutejsze uważają obecne położenie w Stambule za bardzo groźne. Panuje powszechne oburzenie przeciw Anglji, którą posądzają, że w mętnej wodzie tureckich rozruchów pragnie dla siebie wyłowić anneksję Egiptu, i w razie podziału Turcji najlepsze kąski dla siebie zachować. *Post* twierdzi, że Turcja nie obawia się ataków angielskich, gdyż ma zapewnioną pomoc Rosji w razie akcji zaczepnej któregokolwiek z mocarstw.

Stambuł 19. września. Porta wysyła w dalszym ciągu pewną ilość okrętów wojennych na Dardanele.

Stambuł 19. września. W zatoce Salonickiej chciała wylądować banda grecka, złożona z 46 ludzi, atoli wojsko tureckie przeszkodziło temu i pojmało dwunastu ludzi z bandy. Wielu utonęło.

Druga banda w sile 120 ludzi zbliżać się ma do wilajetu monastyrskiego. Przypuszczają, że są to byli powstańcy kreteńscy, którzy chcą teraz w Macedonji wywołać ruchawkę.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 19. września. Według tutejszych wiadomości, pogorszył się bardzo stan zdrowia w. ks. Jerzego.

Wiedeń 19 września. Liberalna własność większa na Morawach odnowiła z stronnictwem centrum kompromis wyborczy.

Wiedeń 19. września. Rada miejska uchwaliła wnieść do ministerstwa handlu petycję o wydanie zakazu handlu roznośnego w Wiedniu,

Wiedeń 19. września. Cesarz złożył wczoraj wizytę księżnie Milenie czarnogórskiej.

Wiedeń 19. września. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza narada ministerjalna. Przypuszczają, iż chodziło tu o ugodę austro-węgierską, która, z wyjątkiem kwoty, gotową już jest do przedłożenia parlamentom.

Zdaje się, iż sejm węgierski będzie już w październiku rozwiązany, a wybory nowe będą natychmiast rozpisane, a to z tego powodu, iż od obecnego sejmu nie można uzyskać podwyższenia kwoty.

Budapeszt 19. września. W tutejszych kołach parlamentarnych mówią o ustąpieniu dr. Bilińskiego. Pomiędzy nim a hr. Badenim mają istnieć różnice zdań co do ugody pomiędzy obu połowami monarchji. — Pogłoska ta wymaga sprawdzenia, ponieważ może być to łatwo jedynie *pium desiderium* Węgrów, którzy są niezadowoleni ze stanowiska, jakie dr. Biliński zajął wobec ugody.

Berno morawskie 19. września. Prezydent ministrów hr. Badeni odbędzie wkrótce podróż informacyjną po Morawach.

Londyn 19. września. *Biuro Reutera* donosi, iż car odroczył przybycie do Edinburgu do wtorku.

Paryż 19 września. Rada municypalna uchwaliła wczoraj ostateczny program uroczystości z powodu przyjazdu cara.

Wiedeń 19. września. Cesarz przyjął dziś na specjalnej audjencji ministra skarbu dr. Leona Bilińskiego.

Rzym 19. września. Wczoraj ogłoszono pismo apostolskie papieża w sprawie anglikańskich święceń kapłańskich. Papież potwierdza w tem piśmie wszystkie dekrety swoich poprzedników i oświadcza, że święcenia kapłańskie przedsięwzięte według obrządku anglikańskiego wsą absolutnie nieważne i wzywa Anglików, aby powrócili do jedności katolickiej.

Kopenhaga 19. września. Car przyjął wczoraj barona de Caza, który imieniem 8000 Francuzów, w ich liczbie także prezydenta Faure'a, wręczył mu podarunki, które początkowo przeznaczone były na ślub cara, a następnie miały być wręczone podczas koronacji. Podarunki te składają się z dwóch albumów, zawierających akwarele, malowane przez francuskich artystów, i z serwisu porcelanowego. Na 32 talerzach wymalowane są herby wszystkich prowincyj francuskich.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 370 —, Węg. Kredyty 404 —, Anglobanki 154 50, Wiedeński „Bankverein“ 265·—, Uniony 298·—, Laenderbanki 252·50 Sztacbany 366 50, Lombardy 102·—, Elbethale 279 75, Kolej północno-zachodnia 273 —, Tytuniowe 159 50, Rima 244 —, Alpiny —·—, Renta majowa 101 55 Węg. renta koronowa 99 30, Losy tureckie 50 40, Marki niemieckie 58 72.

Berlin 19 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 232 40 (370 18), sztacbany 156 10 (366 39), lombardy 43 80 (102 48), Disconto 209 90. Usposobienie stałe.

Frankfurt 19 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 313 75 (369 71), sztacbany 310 62 (366·29) lombardy 87 80 (41 37). Laura 161 40 (—·—), Harpener 169.—, Disconto 209 50.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19. września 1896 r.

I. Akcje za sztukę · Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 221·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 287·— w srebr. 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 15 do 110·85. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100 — do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or od 9·50 do 9·60 Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.50 do 1·28.00 100 marek niem. 58·50 do 59 —

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 19 września godz. 2. min. 16

Akcje kred.	369·—	Gal. obl. prop.	97·10
Alpiny	86 75	Wied. losy	— —
Kredyty węg.	402 —	Akcje tyton.	160·—
Anglobanki	154 50	4% Poż. kra. z r. 1893	97 10
Uniony	298 —	Elbethale	279 75
Ludwiki	—·—	Länderbank	251 75
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 20
Lombardy	102 —	Bankverein	265·50
Losy tureckie	49 80	Wspólna rent.	— —
Staatsbany	366·62	Ruble	128 50
Czerniowieckie	289·—		

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ej.

Kościuszko pod Racławicami

obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach W. L. Anczyca z muzyką K. Hoffmana,

---

Wieczorem o godzinie pół do 8 ej.

Występ pp. Gust. Jerzyny i St. Tarnawskiego.

HALKA

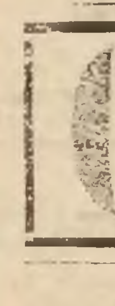
opera narodowa w 4 aktach, słowa W. Wolskiego, muzyka Stan. Moniuszki.

OSOBY:

Stolnik	Tarnawski
Zofja, jego córka	Bohuss
Janusz	Bogucki
Dziemba, poufny stolnika	Kiczman
Szlachcic pierwszy	Łomiński
Szlachcic drugi	Gamski
Halka	Kasprowiczowa
Jontek	Jerzyna
Dudziarz	Lasterski
Góral	Nowiński

Tańce w akcie 1-szym „Polonez i mazur błękitny“ w 4 układu Fr. Żymirskiego.

Jutro „Konfederaci Barscy“ akt 2 z dramatu **Adama** Mickiewicza, oraz **„Paziowie królowej Marysieńki“** operetka w 2 aktach P. Dunieckiego.



Obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci

Wyrób najlepszy, ogromny wybór, ceny najniższe
w handlu pod firmą:
STANISŁAW GABRIEL
we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Grossa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9 wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. **6** rano do **3.** po południu. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz. 2. do 7. wieczorem.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca“ p. r. Chorośnica. 619

Kilka pięknych fikusów na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika“.

Szkoła muzyki i śpiewu Michaliny Ostrowskiej, ulica Halicka l. 1, naprzeciw Katedry. 676

Młody pomocnik handlowy obeznany z robotą piwniczną, potrzebny jest zaraz do handlu Mieczysława Mańdy w Bełzie.

Kancelista notarjalny, katolik z długoletnią praktyką i nader chlubnemi świadectwami, wydoskonalony w koncepcie i manipulacji wszelkich czynności notarjatu, biegły w spisywaniu aktów spółkowych i adwokaturze poszukuje zaraz posady koncypienta. — Wezwanie: „Koncypient“ poste restante Przemyśl. 672

Pomocnik handlowy, zdolny sprytny, fachowy w handlu farb i korzennym, znajdzie stałą posadę u *O. T. Wincklera Syna* Lwów; starsi mają pierwszeństwo. 67?

Rutynowana nauczycielka muzyki, uczennica ś p. L. Marka poszukuje lekcji gry na fortepianie. Ul. Piekarska l. 17. Wiadomość u dozorcy domu.

Służący, żonaty, lat 28, z domów pierwszorzędnych, poszukuje posady na wieś na ordynarję za skromnem wynagrodzeniem od 1. października. Łaskawe zgłoszenia Sykstuska 62 u dozorcy domu. 67?

Znajdą umieszczenie w dużym skarbie **Nadleśniczy** z wyższym egzaminem, mogący złożyć kaucję w wysokości 1000 złr gotówką, tudzież **Gorzelnik** z kaucją 500 zł. oraz **Leśniczy** egzaminowany gracjalista z nieskazitelną przeszłością o skromnych wymaganiach; są one spokojne. Powyższe posady są natychmiast do obsadzenia. Zgłoszenia osobiste pożądane. Biuro *J. Polińskiego,* Lwów, ulica Karol-Ludwika l. 5. 67?

WINOGRONA
feslawskie
codziennie świeże, rozsyła najstaranniej handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

POLECA SIĘ!
Magazyn Porcelany i Szkła
Gebhardt & Christianns
we Lwowie.
Ceny najtańsze!
Skład komisowy mebli żelaznych.

Zupełnie świeży transport
Herbaty chińskiej
otrzymał i poleca
Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek 45.

Porter angielski musujący
Double Brown, cała flaszka 70 ct., pół flaszki 35 ct.
poleca handel delikatesów
Władysław Bażant
Lwów, ulica Halicka l. 3.

BOLESŁAW JANKOWSKI
Pracownia rusznikarska i sprzedaż broni
we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2,
poleca broń myśliwską wszelkich systemów pod gwarancją wypróbowaną i uregulowaną. Sprzedaż **łusek nabojowych,** maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowane naboje, również miarki na proch zastosowane do kalibru.
Wszelkie reperacje przyjmuje się pod gwarancją. 1812 1—1

Mieszkania i sklepy po 1 centcie od wyrazu.

2 piękne pokoje frontowe od 1. października ul. Kalecza 9 A.

Ul. Brajerowska l. 15. Od 1. października na 1 piętrze 4 pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze 4 pokoje, przedpokój, kuchnia i 2 pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa“ ulica Łyczakowska l. 27.

Zaraz do wynajęcia za 25 złr. miesięcznie z komfortem urządzone wielkie dwa pokoje, obszerna nyża, także kuchnia i spiżarnia z przynależytościami w parterze i piętrach w kamienicy przy ulicy Panieńskiej liczba 11 a) na dole 3 pokoje wielkie, obszerna nyża, także kuchnia z przynależytościami za 30 złr, oraz stajnia na 4 konie i wozownia; piękny ogród.

Wyprawki
dla
Panienek i Chłopców
udających się do zakładów naukowych, polecają
M. Beyer i Spółka
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. 1790 1—1



TYLKO
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadania.

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftula Toepfer.



WAŻNE DLA PAŃ!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na stanik, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. **Tylko za 10 zł. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.**
Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny 5, róg ul. Akademickiej 5, II. piętro, drzwi nr. 19.

Zbioru majowego 1896.
CHIŃSKO-ROSYJSKIE
HERBATY
z miłą aromatyczną wonią i ciemno naciągające — poleca
KAROL BAŁŁABAN
we Lwowie.

½ kilo Congo cesarskie	zł. 2.—
„ „ Familijna	„ 3.—
„ „ Melange de Moskau	„ 4.—
„ „ Imperial	„ 5.—
„ „ Okruchy własn. wyrobu	„ 1.60

Łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

NOWY WYNALAZEK
PARFIA IXORA
ED. PINAUD

Mydło	à l'IXORA
Essencya dla chustek	à l'IXORA
Woda tualetowa	à l'IXORA
Pomada	à l'IXORA
Olejek	à l'IXORA
Puder ryżowy	à l'IXORA
Kosmetyk	à l'IXORA

37, Boulᵈ de Strasbourg, 37

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**
„SAMOUCZEK“
Polsko-Francuski z objaśnieniem wymowy i akcentowania **(kurs I-szy w 13 a kurs II gi w 21),** razem w **37** zeszytach. Część Praktyczna i w **10 zeszytach gram tyka francuska,** ogółem **47** zeszytów każdy **22** ct. Numeracja zeszytów idzie kolejno od **1** do **47**. Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20** lub przynajmniej **10 zeszytów.**
Skład główny w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.

List otwarty
do P. Plato v Reussnera.

Nabywszy parę zeszytów pańskiego „Samouczka Polsko-Francuskiego“ dla mej córki, nie chciałem wierzyć, aby się na nim można było nauczyć bez nauczyciela i tak prędko, jak to się w rezultacie okazało. Córka moja, przeszedłszy zeszytów 21 w krótkim czasie, nietylko nie doznała najmniejszego utrudzenia w nauce, lecz owszem, uważa naukę za rozrywkę najmilszą i przyjemność, czego nie można znaleźć w innych podręcznikach podobnych — *Ignacy Piotrowski,* Warszawa, dnia 3. lipca 1895 r., ul. Wspólna nr. 19, m. 9



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA
w Brodach

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najl.	2.50
1 f. „Imperial“ cesarskiej w oryg. opakow.	3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat kwiatow.	1.20
Znakomita KAWA „Sirius“ franco 5 kilo	9.50

Herbata z Brodów!!! Herbata z Brodów!!!

Wiedeńskie korpusy żarowe,
uznane powszechnie za najlepsze,
dostarcza tylko hurtownym odbiorcom w każdej ilości **zawsze jednakiej stanowczo pierwszej**
po najtańszych cenach
chem. techn. laboratorium **E. SKRIWAN**
w WIEDNIU, IX, Glasergasse Nr. 4,
dostawca pierwszych austrjackich fabryk dla oświetlenia gazowego żarowego.
Wszystkie aparaty, palniki i t. d. po oryginalnych cenach fabrycznych. 643 1—1

L. 91.8?5. 1892 1—1

KONKURS.

W obrębie c. k. galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu są do obsadzenia dwie posady oficjałów gorzelń.

Oficjałowie gorzelń przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej służby za kontraktem, zamianowani zostaną rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w X klasie rangi.

Oficjałowie gorzelń pobierają prócz zwyczajnych poborów X klasy rangi (płacy i dodatku aktywalnego) przez czas wykonywania kontroli nad rafinerjami uznanemi za wolne składy na wódkę, — zamiast diet, kosztów podróży względnie tak zwanej należytości za chody, załatwianych z składaniem rachunków — ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 180 złr. a. w., a najwięcej 360 złr. a. w. wynosi.

Te same poborv otrzymują też oficjałowie gorzelń za kontraktem ustanowieni.

Wymogi dla osiągnięcia posady oficjała gorzelń są:

1. obywatelstwo austrjackie,
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego,
5. dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austrjackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacją „uzdolniony“, ewentualnie dowód odbycia szkoły gorzelniczej z dobrym postępem,
6. co najmniej jednoroczne zajęcie przy technicznem kierownictwie gorzelń.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść podania należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni do Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu
Lwów, dnia 12. września 1896.

Przy każdem
Zranieniu
spełnia
Wiedeński olej kosmet.
nieocenione usługi
dla **domu, rodziny, rzemiosła i podróży** we flakonach po 1 i 2 kor.
w aptece K. Krzyżanowskiego
we Lwowie. 108 1—4
Prospekty bezpłatnie.

Zarobek uboczny
150 200 złr. miesięcznie dla osób wszelkiego stanu, chcących się zająć sprzedażą prawnie dozwolonych losów. — Oferty do **Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Comp. Budapeszt.**
Założony w r. 1874.

Antoni Gudiens
Skład płócien i szifonów
we Lwowie Hotel de' Europe plac Marjacki
poleca najtaniej **Chustki zimowe „Himalaja“, Barchany kolorowe i białe** w największym wyborze, oraz Bieliznę stołową, pościel, Bieliznę męską i dziecięcą, Bieliznę dra Jaegera, ciepłe pończochy i skarpetki **po cenach najtańszych.**

BOLE ŻOŁĄDKA
Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*
ELIXIRU GREZ'A
zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:
CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.
Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.
Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.
Collin, Aptekarz, l K. 49, rue Maubeuge, Paris
We **Lwowie,** w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.
W **Krakowie,** w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

KAKAO-VERO
odtłuszczone i lekko rozpuszczalne
oraz
CZEKOLADY
uznane jako znakomite gatunki.
HARTWIG i VOGEL
w Bodenbach a/E

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i droguerjach.

100 do 300 zł miesięcznie mogą zarobić pewnie i uczciwie bez kapitału i bez ryzyka **we wszystkich miejscowościach** osoby każdego stanu, które się zajmą sprzedażą ustawą dozwolonych papierów państwowych i losów. Zgłoszenia pod **„Łatwy zarobek“** do **Rudolfa Mossego w Wiedniu.**

Najtańsze źródło
dla instalacji telefonów, dzwonków elektrycznych i gromochronów
Edward Gottlieb
Lwów, ul. Sykstuska l. 23.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po zł. 1·05, 1·55, 2·—, 2·25, 2·50 i 3
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł 2·75 i 3
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90 ozdobione na wzór ukraińskich po zł 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY
po ct 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50
Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY
dla pań, panów i dzieci.
KRAWATY
w największym wyborze.
Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.
Koszule, kaftaniki, Kalesony i majtki, Skarpetki i pończochy, Ogrzewacze na żołądek, Kamasze — dla pań, mężczyzn i dzieci
Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.
Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.
Żądanie szczegółowe cenniki.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw ASTMIE i KATAROM
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Kinematograf
wspaniałe żywe obrazy
Edisona.
Przedstawienia codziennie urozmaicone reprodukcjami utworów muzycznych i wokalnych zapomocą **grafofonu.**
Od godz. 11. rano do 1. i od 4. po południu do 9. wieczór **w Pasażu Hausmanna l. 8. — Wstęp 50 ct.**
1863 1-6 ***Spółka polska.***

Preblauska szczawa
najczystsza alkaliczna szczawa alpejska o znakomitym skutku w chronicznych katarach, a szczególniej w formowaniu się kwasów urynowych, chron. katarach pęcherza, formowaniu się kamienia w pęcherzu i nerkach, oraz chorobie Brighta. Przez swe składniki i smak przyjemny jest zarazem najlepszym dietetycznym orzeźwiającym napojem. **Preblauski zarząd szczawów w Preblau,** poczta St. Leonhard, Karyntja. 501 1—4



Karty jazdy do AMERYKI PÓŁNOCNEJ
Niederlandzko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej.
I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a
WIEDEŃ.
Codzienna ekspedycja z Wiednia.
Objaśnienia bezpłatnie. 201 ?

Paedagogium Freiwaldau-Gräfenberg
na Szląsku austrjackim.
Zakład naukowy i wychowawczy dla chłopców w bliskości słynnego uzdrowiska **Gräfenbergu,** zorganizowany według wzoru gimnazjów i szkół realnych.
Dla uczniów zagranicznych **specjalne kursa w celu gruntownego wyuczenia się języka niemieckiego.**
Doskonałe utrzymanie w pensjonacie.
Prospekty wysyła:
537 1-1 *R. Sternadel,* dyrektor.

Ważne dla sprzedających
LAMPY!
Z powodu braku miejsca jest do nabycia po bardzo nizkich cenach (niżej własnych kosztów) większa partja części składowych lamp błyskawicznych jak: basenów niklowanych, wieszadeł, dachów blaszanych lakierowanych i emailowanych, umber porcelanowych płaskich i t. p. 1674 1—?
Przy nabyciu całej partji odrazu, ceny jeszcze niższe.
ALOJZY HÜBNER, Lwów, Rynek 38.

KAWY
najlepsze gatunki, wypróbowane przed zakupnem, o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej, dając opust **30** centów przy posyłce, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ulica Batorego liczba 2

pół kilo kawy CEYLON zielonej	drobnej	90 ct.
„ „ „ „ „	średniej	1.— „
„ „ „ „ „	przedniej	1.04 „
„ „ „ „ „	gruboziarnistej	1.08 „
„ „ „ „ „	wybieranej	1.?0 „
„ „ „ „ „	perłowej	1.?8 „
„ „ „ MOKKI arabskiej		1.08 „
„ „ „ JAWY złotej		1.?8 „

Przy odbiorze kilograma w miejscu opust **6** centów.

Najlepszej marki
GAEDKE'GO CACAO
207 1-? **dostać można wszędzie.**
Naturalny aromat, najwyższa wartość pożywna, lekka strawność.
P. W. Gaedke & Cie., Berno i Hamburg.
Zastępca dla Lwowa i Wschodniej Galicji: B. Roth i Syn we Lwowie.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE
sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
H. Auerbahn, restauracja „pod sroczką“ ul. Kopernika 10.
Wilhelm Arnold, ul. Batorego l. 16
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4.
Józef Ehrlich, Kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Dawid Kössler, ulica Pańska l. 12 pod „Soblikiem“.
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka 79.
Jerzy Kirsch, ul. Solarna l. 6.
Michał Landes, ul. Skarbkowska l. 4.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rolhberg, ul. Kazimierzowska.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego pod „Słoniem“.
S. B. Tauzer, plac Chorążczyzny.
Antoni Uniarz, ul. Batorego l. 12.
Henryk Voise, Piwiarnia Okocimska, róg ul. Sykstuskiej i Słowackiego.
Jan Waźny, ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6. 1040 1—?
Pawilon okocimski plac wystawy.
Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo Okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. ***JAN GÖTZ,*** browar w Okocimiu



KLYTHIA
DLA UTRZYMANIA SKÓRY
UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY
PUDER
Najbardziej elegancki puder toaletowy balowy i salonowy
biały, różowy, albo żółty.
Chemicznie analizowany i uznany przez
PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.
Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od
Gottlieba Taussig,
C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
Skład główny perfumeryj: w Wiedniu, I. Wollzeile nr. 3.
Do nabycia we **Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabryela, Alojzego Hübnera, Kaczyńskiego i Oberskiego, Władka i Krajewskiego, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Karschan, Adolf Spachner i we wielu aptekach, perfumerjach i drogueriach.

Cena puszki zł. 1.20
Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.